

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok IV, nr 43 (190)

23—29 X 1986 r.

Cena 12 zł

KUŹNIA KADR

JAN KURASZ

W Lubinie istnieje kilka szkół ponadpodstawowych przygotowujących kadry dla gospodarki miasta i regionu, wśród których znaczące miejsce zajmuje niewątpliwie Zespół Szkół Zawodowych im. Oskara Langego. O jego istotnym znaczeniu decyduje nie tylko to, iż jest to największa w stolicy polskiej miedzi placówka oświatowa, lecz przede wszystkim to, że bez absolwentów którzy opuszczają mury tej szkoły trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie współczesnych ośrodków miejskich.

SKROMNE POCZĄTKI

Na początku 1966 r. władze polityczne i administracyjne powiatu lubińskiego, jak również Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni wystąpiły do Kuratorium Okręgu Szkolnego we Wrocławiu o uruchomienie Zasadniczej Szkoły Handlowej a już 1 września tego roku otworzyła ona swoje podwoje... w trzech wypożyczonych salach lekcyjnych Zasadniczej Szkoły Budowlanej Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego

Bardzo trudne warunki, w jakich nowej szkole przyszło stawić pierwsze kroki nie zraziły ani grona pedagogicznego które stanowili: mgr Józef Adamowicz — dyrektor, mgr Helena Skiba, mgr inż. Ewa Chmielowska, Jan Hawik, Zofia Wolak i Jan Meisner, ani uczniów. No a tych ostatnich było wcale niemało: w dwóch klasach o specjalnościach sprzedawca i kelner zasiadło 80 chłopców i dziewcząt a w klasie I dla pracujących o kierunku sprzedawca znalazło się 35 słuchaczy.

Dopiero 26 czerwca 1967 r., czyli pod koniec pierwszego roku nauki, szkoła znalazła własne lokum w przekazanym przez lubiński Wydział Oświaty małym budyneczku przy ulicy Kopernika A dodatkowo dostała jedną salę lekcyjną w polinternacie Szkoły Podstawowej nr 1. Nie było to wiele, ale wystarczyło, aby w drugim roku szkolnym 1968/69 rozszerzyć profil kształcenia o dwie jednostki organizacyjne, a mianowicie Liceum Ekonomiczne o kierunku ekonomika i organizacja przedsiębiorstw przemysłowych oraz Technikum Ekonomiczne dla pracujących o kierunku ogólnoeconomicznym.

Warunki pracy szkoły uległy wyraźniejszej poprawie w latach 1969—1970, gdy jej siedzibę przeniesiono do Szkoły Podstawowej nr 1 i częściowo do gmachu Technikum Górnictwa Rud. Wtedy dopiero można było pomyśleć m.in. o założeniu szkolnej biblioteki, którą w grudniu 1970 r. otwarto. Za sprawą samej młodzieży, która zorganizowała zbiórkę książek pod hasłem „Wzbogacajmy naszą bibliotekę”.

Ale ciasnota szybko dała znów o sobie znać, tym bardziej, iż młodzież garnęła się do „ekonomia”, a cały rejon lubiński czekał na pierwszych absolwentów.

Zanim to jednak nastąpiło zebrał się wszyscy możliwi, aby zastanowić się, gdzie ulokować na stałe tak potrzebną szkołę. No i uradzili, żeby podjąć starania o przekazanie lokalu gastronomicznego „Eureka” przy ulicy Kościuszki. W ich urzeczywistnieniu, jak i adaptowaniu budynku pomogli tacy ludzie, jak ówczesny przewodniczący Prezydium PRN mgr Jan Małek, jak również szefowie zakładów opiekuńczych: mgr Eugeniusz Gławęda — prezes PZGS i dr Jan Stosiak — dyrektor „Cuprum”.

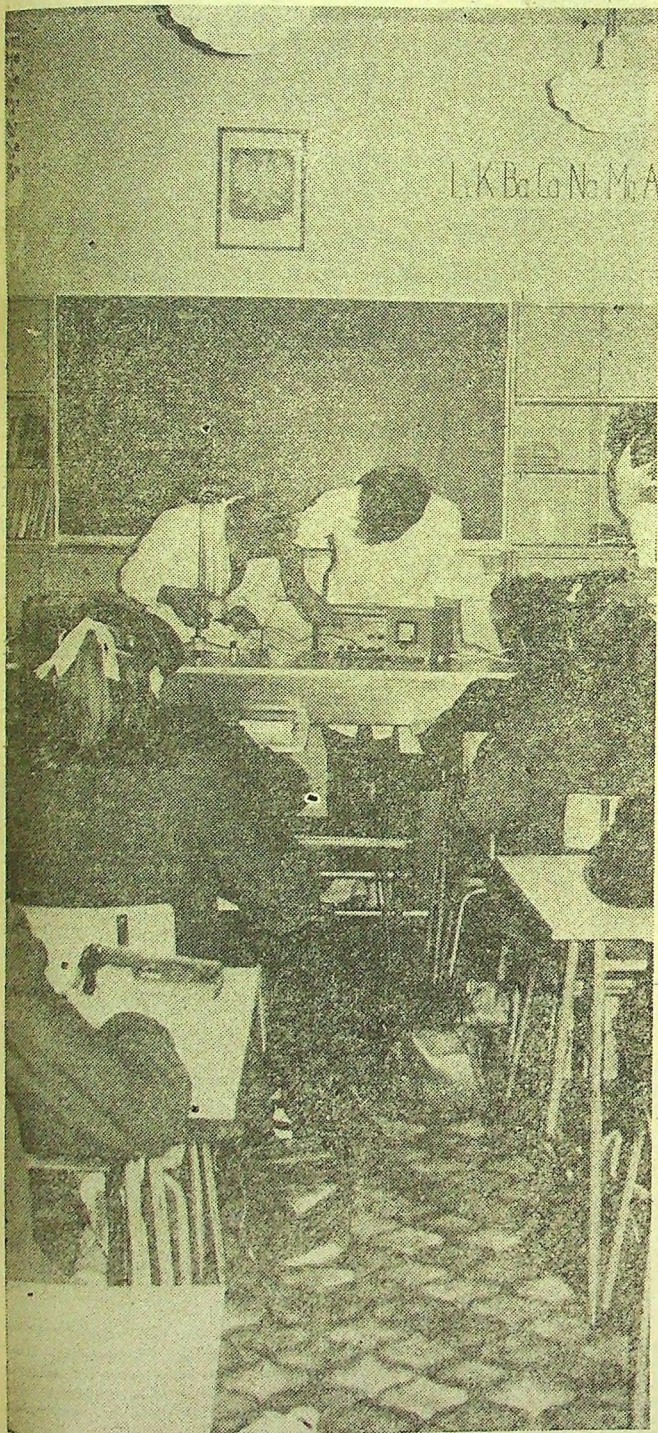
Wielki dzień przeżyła szkoła 24 czerwca 1972 r., gdy po raz pierwszy w jej historii absolwentom klas IV wręczono świadectwa dojrzałości, a Zakład Doświadczalny „Cuprum” przekazał ufundowany przez załogę sztandar.

Niedługo potem szkoła dostaje własny budynek. Uruchamia się nowe kierunki w Zasadniczej Szkole Zawodowej, m.in. kucharz, piekarz, krawiec-szwacz, kierowca-mechanik, jednocześnie utworzono Liceum Zawodowe, Policealne Studium Zawodowe oraz Średnie Studium Zawodowe o kierunku społeczno-prawnym i operatywno-handlowym.

Przybywa uczniów, powiększa się grono nauczycielskie, rośnie ranga szkoły. W 1975 r. decyzją wrocławskiego Kuratorium Oświaty i Wychowania zmieniono nazwę szkoły na Zespół Szkół Zawodowych.

8 czerwca 1982 r. ZSZ otrzymuje imię wielkiego polskiego ekonomisty, prof. Oskara Langego. Z tej okazji odsoniłą tablicę pamiątkową, wykonaną przez zna-

(Dokończenia na str. 8)



Fot. J. Kosiński

UZNANIE DLA PEDAGOGÓW

Uroczyste obchodzone Dzień Nauczyciela w Lubinie, 14 bm. w Domu Kultury Zagłębia Miedziowego miała miejsce akademie miejska, która zgromadziła zasłużonych pedagogów. Przybyli również przedstawiciele władz z sekretarzem KW PZPR Zbigniewem Korpaczewskim, i sekretarzem KM PZPR Władysławem Bartkowiakiem, przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej Janem Kolaćkiem i prezydentem Ryszardem Maraszkiewiczem, wicekuratorem oświaty i wychowania Czesławem Kawałakiem, a także reprezentanci zakładów pracy i instytucji.

Dorobek i problemy lubińskiego szkolnictwa przedstawiła inspektor oświaty i wychowania Janina Kosińska. W 14 przedszkolach wychowaniem objętych jest 2850 podopiecznych, do 13 szkół podstawowych uczęszcza blisko 14 tys. dzieci, zaś w 6 szkołach ponadpodstawowych naukę pobiera 4,1 tys. młodzieży. Ich nauczaniem i wychowaniem zajmuje się 1329 pedagogów.

Mimo trudnych warunków, w jakich pracuje lubińska oświata — powiedział w okolicznościowym przemówieniu przewodniczący MRN Jan Kolaćek — osiąga ona dobre wyniki, co jest wielką zasługą nauczycieli i wychowawców. Dziękując im za solidną pracę, złożył równocześnie najlepsze życzenia. Zapewnił też, iż władze miasta podejmować będą wszelkie, aby poprawić stan bazy materialnej oświaty w Lubinie.

Z okazji 30-letniej wyróżniającej się pracy w szkolnictwie Rada Państwa 10 nauczycielom przyznała Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymały je: Leontyna Borkowska, Antonina Buchta, Julia Haniszewska, Teresa

Krawczyk, Honorata Krażewska, Władysława Laszczyńska, Stanisława Sameł, Janina Nasiadko, Zdzisław Seredyński, Aleksandra Stefanowicz.

32 pedagogom wręczono Złote Krzyże Zasługi, Srebrnym Krzyżem Zasługi zostało uhonorowanych 2 pracowników administracji i obsługi, a jedna osoba Brązowym Krzyżem Zasługi. Medale 40-lecia Polski Ludowej dostało 15 nauczycieli.

Po raz pierwszy odznaką „Za zasługi dla oświaty” nadaną przez ministra oświaty i wychowania zostało wyróżnione przedsiębiorstwo przemysłowe. A zaszczyt ten spotkał kombinat miedzi. Odznaki te wręczono indywidualnie dyrektorowi ds. pracowniczych KGHM Edwardowi Rippelowi, dyrektorowi Leopoldowi Wolakowi i przewodniczącej komitetu osiedlowego samorządu mieszkańców os. „Centrum” Irenie Mrówczyńskiej.

Medale Komisji Edukacji Narodowej otrzymali Tadeusz Dolega, Maria Kosiak i Sabina Nowakowska, zaś Złotą Odznakę ZNP — Stanisława Heksel.

Odznakami „Budowniczy LGOM” zostali wyróżnieni: złotą — Barbara Luniewska, srebrnymi — Krystyna Kranc i Bronisława Świśtowska. Ponadto 14 osób dostało odznaki „Zasłużony dla oświaty województwa legnickiego”, zaś 6 nagrody ministra oświaty i wychowania.

Swoim nauczycielom i wychowawcom najlepsze życzenia złożyli uczniowie.

W części artystycznej wystąpił ze wspaniałym koncertem Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Okolicznościowe imprezy i spotkania z okazji Dnia Edukacji Narodowej odbyły się również we

wszystkich placówkach oświatowych. Szczególnie miłą niespodzianką swoim pedagogom sprawiły dziewczęta z Liceum Medycznego zapraszając ich do sali kinowej KGHM na pr. niere sztukę G. Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej” w wykonaniu szkolnego zespołu teatralnego. Wystąpili: Beata Matysiak w roli pani Dulskiej, Dorota Dacko — Felicjana, Edyta Łą-

giewka — Hanka, Małgorzata Czechot — Meli, Lucyna Wróźny — Hesi, Brygida Wysocka — Zbyszka, Małgorzata Burdzy — Iokator, Violetta Kowalska — Juliasiewiczówny i Iwona Waszczyk — Tadrachowej. Sztukę wyreżyserowały Aleksandra Magierecka i Barbara Węgrzyn.

Jek



Małgorzata Czechot (od lewej) i Edyta Łągiewka w jednej ze scen „Moralności pani Dulskiej”.

Fot. J. Kosiński

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 13 bm. na posiedzeniu Kolegium Wojewody zapoznano się z informacją o stanie przygotowania województwa legnickiego do okresu jesienno-zimowego. Zwrócono szczególną uwagę na sprawność urządzeń i sieci ciepłowniczych, a także na zaopatrzenie w opał. W porównaniu do analogicznego okresu roku ub. przedsiębiorstwa energetyki ciepłej zgromadziły około 25 tys. ton węgla więcej. Kierując się uwarunkowaniami ekonomicznymi ustalono, iż sezon grzewczy w woj. rozpocznie się 15 bm. Dokonano także oceny wykonania zadań za 9 miesięcy br. w uspołecznionym budownictwie mieszkaniowym i towarzyszącym. W ciągu 3 kwartałów przekazano 1487 mieszkań, co stanowi 88,4 proc. zaplanowanych efektów na ten okres oraz 39 proc. zadań rocznych. W budownictwie towarzyszącym plan roczny zaawansowano w 48,3 proc.

— 13 bm. z okazji Dnia Edukacji Narodowej w Komendzie Chorągwi ZHP Prezydium WRPH spotkało się z 70-osobową grupą zasłużonych nauczycieli — instruktorów ZHP i sojuszników harcerstwa. W uznaniu zasług wielu z nich wy-

różniono odznaczeniami państwowymi, organizacyjnymi i regionalnymi.

— 14 bm. z okazji Święta Wojska Polskiego z grupą przodujących oficerów spotkał się Sekretariat KW PZPR i przedstawiciele władz administracyjnych województwa. Ludziom w zielonych mundurach podziękowania za ofiarą służbę złożył I sekretarz instancji wojewódzkiej Henryk Nowak. Wraz z przewodniczącym WRN Eugeniuszem Barczyńskim, przewodniczącą RW PRON Marią Hulajew i wojewodą Ryszardem Jelonkiem wręczył wyróżniającym się oficerom listy gratulacyjne.

— 16 bm. z okazji Dnia Nauczyciela odbyło się w KW PZPR spotkanie ponad 60-osobowej grupy przodujących nauczycieli i pracowników oświaty z władzami politycznymi i administracyjnymi województwa. I sekretarz KW Henryk Nowak złożył nauczycielom serdeczne podziękowania i życzenia dalszych osiągnięć w pracy zawodowej i życiu osobistym. Wręczył im także listy gratulacyjne od instancji wojewódzkiej. Tego samego dnia odbyła się akademie wojewódzka, podczas której wyróżniającym się pracownikom szkolnictwa wręczono odznaczenia państwowe, resortowe i regionalne. Tytułem „Zasłużony nauczyciel PRL” został uhonorowany dyrektor Zespołu Szkół Budowlanych w Legnicy Wacław Makowski. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski udekorowano Blandynę Bazylkiewicz, Wiktorię Kalbaczek, Jadwigę Myśliwiec, Wandę Wetulani i Romanę Zapaśnik z

Legnicy. Stanisławę Wątrobińska z Lubina, Tadeusza Kuźniarskiego z Głogowa, Stanisława Baka ze Złotoryi, Marię Greniuk-Krukowską ze Ścinawy, Janinę Malecką z Serbów, Ignacego Mucka z Kłobuczyna i Kazimierza Witeckiego z Przemkowa.

— 16 bm. Wojewódzki Komitet Obrony dokonał oceny sytuacji społeczno-politycznej, a także przestrzegania prawa i porządku publicznego w województwie. W zakresie przestępczości pospolitej w okresie styczeń — wrzesień utrzymały się pozytywne tendencje spadkowe. Wszczęto 4791 postępowań przygotowawczych tj. o 13,7 proc. mniej niż przed rokiem. Seizgiem karnym objęto 3679 osób czyli o ponad 12 proc. mniej, a straty spowodowane przestępczością wyniosły 192 mln zł i były niższe o 23 mln zł. O ponad 8 proc. wzrosła wykrywalność sprawców przestępstw kryminalnych.

kombinat miedzi

— 10 bm. odbyło się uroczyste plenum Zarządu Zakładowego ZSMP w kopalni „Sieroszowice” z okazji drugiej rocznicy utworzenia organizacji młodzieżowej. W jej szeregach działa 424 zesempowców, prowadząc ożywioną pracę. Na posiedzeniu dokonano zmiany na stanowisku przewodniczącego. W związku z chęcią powrotu do pracy zawodowej rezygnację złożył dotychczasowy szef ZZ, założyciel ZSMP w kopalni Mirosław Flakowski. Przyjmując ją, zebrani

podziękowali mu za trud włożony w rozwój organizacji. Nowym przewodniczącym został inż Jerzy Matus — sztygar zmianowy z oddziału taśmowego Liczy on sobie 29 lat, jest członkiem PZPR, dotychczas był z-cą przewodniczącego ZZ.

— 13—14 bm. odbyła się w Lubinie konferencja techniczna zorganizowana przez KGHM i francuskie Ministerstwo Górnictwa. Reprezentanci Charbannes de France, jak i firmy Montabert prezentowali swoje najnowocześniejsze osiągnięcia w dziedzinie maszyn górnictwa. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele górnictwa miedziowego, jak również gwarectw węglowych „Turowa” i „Siarkopolu” oraz Huty Katowice. Szczególne zainteresowanie naszych specjalistów wzbudziła francuska wiertarka udarowo-obrotowa z automatyczną regulacją udaru w zależności od twardości skal.

— 14 bm. Egzekutywa KZ PZPR w HM „Głogów” zajęła się oceną gospodarki materiałowej i stahem zapasów. Rozpatrzyła też informację o realizacji uchwały KZ w sprawie polityki kadrowej i o przygotowaniach do przeprowadzenia atestacji.

— 14—16 bm. w Hucie Miedzi „Cedynia” przebywała delegacja z Ministerstwa Przemysłu Elektrotechnicznego ZSRR i radzieckiego przemysłu kablowego. Specjaliści z Kraju Rad zapoznali się z pracą linii do ciągłego odlewu walcówki, jak również z techniką systemu „contirod” jako że są zainteresowani zakupieniem licencji od zachodniemieckiej firmy Kruppa, od której również KGHM nabył technologię.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny mierz Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny) KGHM — 4. Zespół: Władysław Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrkowski, Danuta Sameł, Stanisław Srokowski, Korkata Agnieszka Kleszczyńska i Maciej Zaleski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Plotka Skargi 3/5. Pseumnerata: Płocówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

Brygada na medal

Dyrektor techniczny Zakładu Budowy Kopalni mgr inż. Wiesław Bronikowski, który w tych dniach kończy swój urząd, jako że został kierowany na szefa grupy realizującej ważne roboty eksportowe w RFN twierdzi, iż kierownictwo zakładu miało poważne trudności z wytypowaniem najlepszej brygady do konkursu ogłoszonego przez Radę Pracowniczą i dyrekcję KGHM oraz naszą redakcję. U nas — wyjaśnia — nie ma miejsca na zle brygady. Reżim pracy wymusza, że albo ludzie się zgromadzą, by sprostać zadaniom albo nie ma brygady. Tak było dawno i tak jest teraz — mówi człowiek, który w tej firmie pracuje ponad 20 lat. Dłaczego jednak zdecydowaliśmy się na danie palmi pierwszeństwa zespołowi przodków Złoty Banasia z Rudnej największym jest naszym honorem, jeśli idzie o wykonanie robót poziomych. Osiąga najwyższą wydajność i bardzo dobre postępy. Dzieje się to za sprawą ludzi tam pracujących. Bo wszystkie brygady są naprawdę dobre, no a z nich kolektyw Banasia jest najlepszy, choć pozostałe inne niewiele ustępują. I stąd dylemat przed jakim stanęliśmy — kończy swój wywód W. Bronikowski.

Dyrektor techniczny, jak się więc okazało nie jest zbyt skory do pochwał, bo uważa, że solidna, dobra robota jest moralnym nakazem każdego człowieka. Aby więc dowiedzieć się oś więcej o walorach brygady na medal z ZBK, wybrałem się na Rudną Główną.

Rejon ten — informuje mnie szef Kierownictwa Robot Górniczych RG mgr inż. Zdzisław Wojtyła — istnieje od 1970 r., bo wtedy właśnie zaczęto głębie szyby R-I i R-II. Robiliśmy tu także podziemia, jak i główne wyrobiska udostępniające złoże na poziomach 1000—1100 metrów. Później zabraliśmy się za inną robotę. Po zgłębieniu szybu R-VII robiliśmy zbicia z poziomem 1100. Mamy już za sobą główną komorę pomp, materiałów wybuchowych a teraz drażymy chodniki udostępniające złoże na poziomie 1100 w kierunku szybu R-IX. Jest jeszcze trochę prac wykonanych przy głównych obiektach podziemia R-VII. Budujemy torę, tortretujemy ociosy, betonujemy spąg. Wszystkim tym zajmuje się 600 ludzi z Zakładu Budowy Kopalni, w tym 40 osób dozoru, którzy są zatrudnieni w tym rejonie.

A co może mi pan powiedzieć o brygadzie Banasia?

Spośród 6 brygad przodkowych jakie mam w moim rejonie — odpowiada Z. Wojtyła — właśnie ten zespół górników uznaliśmy jednomyślnie za najlepszy i postanowiliśmy przedstawić kierownictwu zakładu aby zgłosił do plebiscytu „PM”. Brygada Banasia osiąga bardzo dobre wyniki produkcyjne, co miesiąc przekracza swoje zadania. Cechuje ją także dobra organizacja pracy, wzajemne zrozumienie i koleżeńskość co w efekcie daje wymierne rezultaty. No, a trzeba dodać, iż uzyskuje znaczne postępy w robotach chodnikowych chociaż draży je w trudnych warunkach geologicznych. Nie mogą więc sobie pozwolić na żadną fuzerkę, każdą czynność muszą wykonać zgodnie ze sztuką górnictwa. A że tak jest, świadczy o tym najlepiej fakt, iż rzadziej niż w innych brygadach zdarzają się jej wypadki przy pracy. Ale czy może być inaczej, skoro w tym 16-osobowym kolektywie pracują tak znakomicie fa-

chowcy, jak gornicy przodowi Zygmunt Banas, Leszek Kostulski Jerzy Przedanski, Jozef Kowalski operatorzy Stanislaw Wozniak Robert Grzejek który wprowadzie lubi popyskować ale jest bardzo robotliwy gornicy Czeslaw Ferenc i Boguslaw Tkacz.

A wcale im też nie ustępują — to już dodajemy od siebie — pozostali członkowie brygady: Kazimierz Jarzyńka — górnik przodowy, Jerzy Broziński i Bronisław Marcinek — operatorzy i Marek Cisek, Kazimierz Fedyk, Józef Rożek, Lech Siwek, Bogusław Tkacz — gornicy.

A może skleciście taka wzorowa brygada zabierając najlepszych ludzi z innych kolektywów?

Żarty na bok — mów: szef rejonu — Proszę sobie wyobrazić że w tym roku oddalem już 60 bardzo dobrych pracowników, którzy wyjechali na budowy prowadzone przez ZBK poza granicami

da prowadzone w kierunku szybu R-IX, z którym się łączy. Wykonaliśmy już ponad 80 odcinków chodników. Teraz idziemy w kierunku chodników T-243 i W-248 konturujących przyszłe pole eksploatacyjne. Są one prowadzone w trudnych warunkach stropowych. Ale nie tylko to daje się we znaki. Słaba jest też wytrzymałość skał ociosowych. Te chodniki draży brygada Banasia. Mimo wszystkich kłopotów radzi sobie znakomicie i dlatego ją wytypowaliśmy do wyróżnienia. Pozostałe brygady gornicy, którymi kieruję nie są gorsze, ale pracują w lepszych warunkach.

I wreszcie jesteśmy na przodku. Na pierwszej zmianie pracuje tylko część brygady. Weroniński, Ferenc, Grzejek, Wojciechowski, Golebiowski, którymi dowodzi ordzowy Przedanski.

Czy wiecie że dyrekcja zgłosiła was do plebiscytu o miano najlepszej brygady KGHM w br?

Oczywiście. Jesteśmy zadowoleni. Każdy chce być wyróżniony.

Jak palce u reki

JAN KURASZ



Od lewej: Czesław Weroniński, Czesław Ferenc, Robert Grzejek, Jerzy Wojciechowski, Karol Chyra, Jerzy Przedanski, Zbigniew Golebiowski, Witold Podchul i Zdzisław Wojtyła

Fot. Jerzy Kosiński

mi kraju, w RFN, Algierii, na Węgrzech. We wszystkich naszych brygadach jest więc ciągle ruch. Jedni wyjeżdżają, inni wracają. Właśnie np. Banas dobił do tej brygady, bo był na kontrakcie zagranicznym. Kilku ludzi wyruszyło w świat w najbliższym czasie. Przyjmujemy też nowych ludzi, z nich szybko się adaptuje i robota jakoś leci do przodu.

Najlepsza zetobekowska brygada kieruje bezpośrednio sztygar od działu górnictwa G-1 mgr inż. Witold Podchul. Funkcję tę piastuje od niedawna, bo od 1 lipca br. Ale przez cztery lata był tutaj sztygarem zmianowym. Swoich ludzi poznał na wyrost, podobnie jak Karol Chyra — sztygar zmianowy (drugim sztygarem zmianowym jest Szczepan Paszkowski, który w dniu moich odwiedzin miał inną zmianę). W ich to towarzystwie podążam do przodka, na którym pracują ludzie z brygady na medal.

Wykonujemy główne wyrobiska udostępniające poziom 1100 — powiada kierownik oddziału. — O tu idzie chodnik T-249A, a tam T-249 i W-249. Te chodniki są prowadzone do zbicia z upadowymi J-3, J-6 i J-7. Gdy to nastąpi be-

Czym żecie się tak zasłużyli?

Pracą. Nikt się nie objął, każdy robi co do niego należy. No i idzie dobrze. Bo inaczej nie byłoby pieniędzy.

To ile takiego chodnika wykuwacie w ciągu miesiąca?

Srednio 130 metrów.

Słyszałem że inne brygady mają większe postępy?

Może i mają, ale na pewno nie w takiej skali. W takich warunkach. Wczoraj zbiliśmy te dwa chodniki i jest orzwiew powietrza. Bo wcześniej trudno było wytrzymać. Nie było czym oddychać, dawała się we znaki temperatura, duże zapiecenie kolegów, obok siebie nie widziało.

Długo razem ze sobą pracujecie?

Sielad brygady jest płynny, ale z ZBK związani jesteśmy od wielu lat — mówi J. Przedanski. — Ja tu już pracuję 16 lat — stwierdza Grzejek.

To wychodzi na to, że ja jestem w tym towarzystwie najmłodszy, bo pracuję w zakładzie od 4 lat — śmieje się Wojciechowski — ale do tej brygady trafiłem niedawno.

Czym się pan wkupił?

Robotą.

Jak brygada widzi, że ktoś umie pracować, to po kilku dniach

wszyscy uważają go za swego i się o niego biją — mówi przodowy Przedanski — A lesera szybko się na dole rozpoznaje, nie trzeba orzegać, bo sam ucieka.

Za lewusa nikt z nas nie ma ochoty tyrać — dodaje Ferenc — Ale niewym, jeśli widać, że sa pracownicy pomagamy, aby mogli wejść do brygady.

Każdy wie na co kogo stać — konstatuje Grzejek — znamy swoje możliwości. Jeden na drugiego w robocie nie czeka, ale wzajemnie sobie pomagamy, bo mamy do siebie zaufanie. Wiemy, że w najtrudniejszej sytuacji możemy na siebie liczyć, choćby to życie miało kosztować. Bez tego nie istniałoby górnictwo. A brygada w kopalni, to tak, jak ręka, a gornicy, jak jej palce. Każdy palec jest na swoim miejscu i wie co robić.

Wiem, że w pracy jesteście zgrani, a czy w życiu też?

Mieszkamy w różnych miastach i trudno jest utrzymać rodzinne kontakty. Poza tym mieszkanka są za male, aby zaprosić kolegów z brygady, nawet na imieniny. Ale jak kogoś zegnamy, to znajduje się czas, żeby urządzić mala biensiadę przy kufiu piwa w „Poznaniance”. Czasem kilku spotka się nad wodą, bo prawie wszyscy sa wędkarzami i lubimy moczyć kije. Inni wybierają się do Lubina na mecz, ale wtedy gdy Zaglebie wygrywa. Jednak na taż przyjemności za wiele czasu nie mamy, bo siecie goni nas robota — powiedział mi na zakończenie spotkania przodowy J. Przedanski.

Od siebie mogę dodać, że to rzeczywiście świetna brygada, polecam ją więc uwadze naszych czytelników.

PLEBISCYT NA NAJLEPSZĄ BRYGADĘ GÓRNICZĄ W 1986 r.

KUPON

Głosuję na brygadę:

1. ZG „Konrad”
2. ZG „Lubin”
3. ZG „Polkowice”
4. ZG „Rudna”
5. ZG „Sieroszowice”
6. ZBK
7. ZRG

Uwaga: swój głos można oddać tylko na jedną brygadę — co należy zaznaczyć podkreśleniem.

Imię i nazwisko : : : : : :

: : : : : :

: : : : : :

Adres zamieszkania : : : : : :

: : : : : :

: : : : : :

* * *

Kupon należy nadesłać pod adresem redakcji „Polskiej Miedzi”, 59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej 66 — w terminie do 15 listopada.

RADA NA CENZUROWANYM

JAN SZARUK

W czerwcu 1985 r. władze lubińskie powołały do życia nowe ciało społeczne, czyli Radę Dyrektorów, w skład której weszli szefowie 35 działających w mieście zakładów pracy. Lubinianie odnieśli się do tej inicjatywy różnie. Jedni sądzili, iż wreszcie ruszą z kopyta sprawy miejskie, bo jak dyrektorzy za coś się biorą, to najczęściej potrafią sprawy doprowadzić do końca. Związczą z kierowane przez nich jednostki dysponują środkami materialnymi i finansowymi, a także — co jest rzeczą niebagatelną — doświadczeniem organizatorskim. Drugi uznali, iż powstał jeszcze jeden twór fasadowy, który za najprzeróżniejszymi egzorcyzmami w postaci narad i spotkań, ukiwać będzie swoją niemoc. No, bo przecież w latach siedemdziesiątych nie tylko w Lubinie takie dyrektorskie rady funkcjonowały, lecz dziś trudno pokazać co po nich materialnego zostało. Jeszcze inni powiedzieli sobie: poczekamy, zobaczymy, co panowie dyrektorzy potrafią zdziałać, gdy wójt wie sprawy do załatwienia, a kryzys gospodarczy nie stanowi okoliczności sprzyjającej do realizacji przedsięwzięć.

Minęło już trochę więcej niż rok od chwili rozpoczęcia działalności przez lubińską Radę Dyrektorów, można się więc pokusić o pierwsze oceny. Zanim zaczniemy bilansować aktywa i pasywa jej pracy, przyjrzyjmy się, jakie cele przed sobą ona postawiła, jakie zadania przyjęła na siebie.

— Założyliśmy sobie — powiedział nam w pierwszych tygodniach działalności Rady Dyrektorów jej przewodniczący mgr inż. Adam Studniarek, dyrektor techniczny KGHM — że rada nie będzie wyręczała władz w wykonywaniu ich obowiązków, lecz będzie organem doradczo-wspomagającym gospodarzy Lubina. Powiedzieliśmy, że będziemy opiniować przedsięwzięcia gospodarcze, wychodzić z inicjatywami społecznymi i koordynować je, a także udzielać pomocy w ramach aktualnie istniejących możliwości. Z wielu spraw, z jakimi wystąpił do nas prezydent Lubina, włączyliśmy do naszego planu działania 6 tematów, dotyczących m.in. podniesienia estetyki miasta, rozwiązań komunikacyjnych, uruchomienia Zalewu Małomickiego i obiektów towarzyszących, odzyskania dla handlu budynków przy ul. Łukasiewicza, użytkowanych dotąd przez zakłady KGHM, budowy garaży i parkingów, pomocy dla kultury.

Jak przystało na tak ważny i kompetentny organ, zabrał się on w pierwszej kolejności za problemy ciągnące się od wielu lat, co do możliwości załatwienia których, wielu mieszkańców Lubina straciło już dawno wszelkie nadzieje. A więc przede wszystkim za zbadań szans oddania do dyspozycji lubinian akwenu małomickiego. Myślano początkowo o napełnieniu go wodą w części zasolonej, pochodzącej z szybu „Bolesław” kopalni „Lubin”. Jednak z tej koncepcji trzeba było zrezygnować, bo eksperci orzekli, iż woda zasolona wpłynęłaby negatywnie na jakość wód gruntowych.

Ale rada nie dała za wygraną i znalazła inne rozwiązanie, polegające na doprowadzeniu wody z oddalonego o kilkanaście kilometrów potoku Lipówka, na co trzeba jednak wydatkować kwotę 160—180 mln złotych. Znalazła te pieniądze i wykonawcę, który zrobił już 7,5 km rurociągu stalowego, a do końca listopada dał 1,5-km odcinek. Aby jednak do zalewu popłynęła woda, trzeba jeszcze zrealizować 900-metrowy rurociąg betonowy. A to nastręcza sporo kłopotów, jako że należy wykopać głębokie wykopy. No, a z tym będzie można się uporać najwcześniej do marca przyszłego roku. Jeśli więc ten termin będzie dotrzymany, a dyrektorzy robią wszystko, aby tak się stało, to być może, iż latem 1987 r. będzie można się kąpać w tym akwenu.

Rada zajęła się również otoczeniem zalewu w Małomicku. Dyrektorzy, którzy tam obiekty nie mogą być zamknięte na krótko. Ponieważ jak na razie nie chce przejąć ich żadna jednostka gospodarki społecznej, zaproponowali, by oddać je czasowo do dyspozycji agentów. Z myślą o uatrakcyjnieniu tego kompleksu u-

budowy. Mamy nadzieję, iż ten znany z solidności wykonawca szybko zamelduje o zrealizowaniu zadania.

Estetyzacja miasta — to temat morze. No i trudno oczekiwać, iż z lubińskiego pejzażu szybko znikną wszystkie szpecące akcenty. Dlatego też wybrali kilka miejsc, m.in. rogatyki, okolice kaplicy zamkowej czy tzw. górkę na osiedlu Staszica, których wygląd należy rychło poprawić. Uznali również, iż prace te należy prowadzić nie wedle jakiegoś widzimisie, lecz przemyślanego planu. I tak wspomniana wyżej „górką” doczekała się opracowania projektu zagospodarowania, którego urzeczywistnieniem zajmie się ZBK. Za sprawą dyrektora wia- bin wzbogacił wykonane w tym przedmiocie projektu. Rada opowiedziała się także za urządzeniem parku na osiedlu Wyżykowskiego, a poszczególnym zakładom pragnie wyznaczyć enklawy nie tylko do zalesienia ale i sprawowania stałej opieki.

Na kilku posiedzeniach dyrektorzy debatowali nad tym, jak rozwiązać sprawę bezkolizyjnego

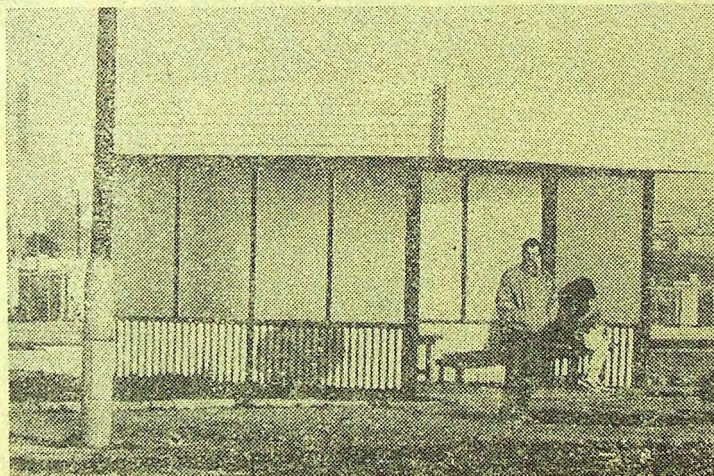
fachową w zakresie nadzoru, materiałową i sprzętową.

Ale są też zagadnienia, z rozwiązaniem, których dyrektorzy sobie nie poradzi. Na przykład nie udało się wypracować modelu pomocy lubińskiej kulturze. Środki na ten cel mogą głównie pochodzić z wypracowanego przez załogę zysku do podziału. A o rozdziale tychże decydują nie dyrektorzy, lecz rady pracownicze. Ponieważ organom samorządowym nikt nie może aby władze torzy zwróciły się z odpowiednim apelem do przedstawicielstw załóg. Te jednak odniosły się do tej propozycji negatywnie. Nie ma się zresztą czemu dziwić, placówki kultury niewiele działają na rzecz zakładów pracy. A samorządy kierują się zasadą „coś za coś”. Dlatego też Rada Dyrektorów dostrzegła konieczność zbliżenia ośrodków kultury w mieście do zakładów i objęcia ich działalnością załóg pracowniczych. To stworzy warunki do nawiązania bliższej współpracy i wyasygnowania zakładowych środków na rzecz kultury. A więc ten temat nie dotrzał jeszcze do ostatecznego załatwienia, ale nie odłożono go też do lamusa.

W późniejszym czasie rada powróci również do tematu pomocy finansowej w wysokości 15 mln złotych dla Urzędu Telekomunikacyjnego, aby można było rozwiązać problem telefonizacji osiedla Wyżykowskiego. Zajęła natomiast negatywne stanowisko, jeśli idzie o budowę Domu Technika, w Lubinie, bo jest to rzecz bardzo kosztowna, na którą nie wiadomo skąd wziąć pieniądze. A wychodzić do ludzi z hasłami bez pokrycia nie ma sensu.

I ostatnia sprawa, za którą niedawno zabrała się Rada Dyrektorów. Jest to próba doprowadzenia do zawarcia dwustronnych umów współpracy między prezydentem a poszczególnymi zakładami pracy. W zamian za odpisy z zysku na fundusze celowe UM, pomoc sprzętową i materiałową, prezydent dopomoże zakładom w odzyskaniu mieszkań zakładowych i pozyskaniu terenów pod budownictwo mieszkaniowe. Rozmowy, jakie z kierownikami zakładów pracy prowadzili prezydent miasta i przewodniczący Rady Dyrektorów, są bardzo obiecujące.

Wiele wskazuje więc na to, iż inicjatywa utworzenia dyrektorskiego gremium w Lubinie, była pomysłem trafnym i rokuszącym duże nadzieje na przyszłość. Wszak mamy pewność, iż lubińscy dyrektorzy nadal tryskać będą pomysłami i odznaczać się konsekwencją w działaniu. Tak, jak to dotąd czynili.



Te estetycznie wyglądające wiaty przystankowe powstały dzięki pomocy Rady Dyrektorów.

Fot. J. Kosinski

znali za wskazane wzniesienie w pobliżu motelu. Najważniejsze wszak jest to, iż Rada Dyrektorów widzi możliwość szybkiej realizacji tej inicjatywy.

Tak więc tę pozycję z planu pracy rady można odfajkować, choć będziemy mogli to uczynić z czystym sercem, gdy pierwszy mieszkaniec Lubina wykopie się w czystej wodzie.

Można to też już zrobić w odniesieniu i do innych tematów, np. przekazania obiektów po bazie sprzętowo-transportowej Zakładu Budowy Kopalni przy ulicy Łukasiewicza dla PSS „Spółem”, który od początku roku zawiaduje częścią boksów. Na tym nie koniec zresztą. Intensywnie szuka się pomieszczeń zastępczych na zaplecze ZBK, aby zakładowi ten zwolnił dla miasta kolejną część „czerwonych koszar”.

Bliskie zdjęcia z wokandy jest też inne zadanie podjęte przez dyrektorski trust. Otóż z jego inspicacji ZBK zobowiązał się wybudować drogi dojazdowe do zespołu ogrodów działkowych w Osieku, a szefowie poszczególnych zakładów wzięli na siebie sfinansowanie tych prac. Drogi już wytyczono, a ZBK wszedł na plac

przejścia nad ulicą Hutniczą, aby zapewnić dzieciom z pobliskiej szkoły podstawowej bezpieczeństwo. Rozważano różne warianty, ale wypowiedziano się za budową kładki stalowej z elementami żelbetowymi. A najważniejsze, iż zakłady czynnie włączają się do realizacji tego zadania. Za sprawą rady, ZUG „Lena” przygotowuje projekt konstrukcji stalowej i pomoże w zdobyciu materiałów, a ZBGH zajmie się budową kładki. Taki zakres prac przewiduje I etap. No, a w drugim zagospodaruje się pasaż handlowy. I w tym Rada Dyrektorów też z pewnością dopomoże.

Dyrektorską akceptację zyskał projekt odnośnie lokalizacji garaży wzdłuż linii kolejowej w kierunku Chocianowa, jak i budowy parkingów na ulicach M. Skłodowskiej-Curie i Wyszyńskiego. Ale rada wskazała także na inne miejsce w mieście, które nadają się do umieszczenia garaży, bo zapotrzebowanie na nie jest ogromne. Zadeklarowali jednocześnie pomoc



ABC ekonomii i organizacji

Powiedzieliśmy już uprzednio, że prawo daje załogom możliwość bezpośredniego zarządzania przedsiębiorstwami. Każdy może, jeśli chce, wyrazić swoje zdanie na temat żywnościowych spraw firmy podczas ogólnego zebrania pracowników. Oprócz tego istnieją pośrednie formy zarządzania przedsiębiorstwami przy pomocy organów samorządowych.

Najważniejszym organem samorządu jest ogólne zebranie pracowników lub delegatów załogi. Zebranie delegatów zwoluje się wtedy, gdy liczebność przedsiębiorstwa lub jego zakład przekroczy 300 osób. W zebraniu ogólnym mogą uczestniczyć wszyscy pracownicy, włącznie z dyrektorem i ludźmi piastującymi kierownicze funkcje w administracji, organizacjach politycznych i związkowych.

Na ogólnym zebraniu pracowników uchwała się statut przedsiębiorstwa i statut samorządu, dokonuje podziału zysku przeznaczanego dla załogi. Dyrektor składa doroczne sprawozdanie z działalności przedsiębiorstwa, a przewodniczący rady pracowniczej — z działalności tego organu. Ich sprawozdania są przedmiotem ocen zebranych. Uchwala się wieloletnie plany przedsiębiorstwa. Opiniuje rozmaite sprawy dotyczące przedsiębiorstwa. W ważnych kwestiach załoga może wypowiedzieć się w formie referendum. Decyzje, w jakiej sprawie ma być zorganizowane referendum, podejmuje właśnie

uczestnicy ogólnego zebrania lub rada pracownicza.

Kolejnym organem samorządu jest rada pracownicza. W jej skład wchodzi osoba wybrana podczas zebrania wyborczego na zasadach uprzednio opisanych. Członkami rady nie mogą być ludzie piastujący kierownicze stanowiska w administracji, natomiast mogą być do niej wybrani bez przeszkód ci pracownicy, którzy kierują organizacjami politycznymi lub związkowymi. W radach pracowniczych przedsiębiorstwa i jego zakładów mogą być te same osoby. Ustawa o samorządzie określa wprawdzie liczebność rady pracowniczej na 15 osób, ale jednocześnie umożliwia ustalenie odmiennej wielkości tego gremium, zależnie od postanowień statutowych. Zrozumiałe, że w dużym przedsiębiorstwie załoga wybierze większą radę, w mniejszym zaś — mniejszą. Liczebność rady zależeć będzie ponadto od struktury organizacyjnej przedsiębiorstwa i struktury wewnętrznej samej rady. Jeśli bowiem zamierza się powołać więcej komisji, to skład rady powinien być liczniejszy.

Rada pracownicza ma kompetencje stanowiące, kontrolne, inicjatywne i wnioskodawcze. Do pierwszych należą uchwalanie oraz zmiana planu rocznego przedsiębiorstwa, przyjmowanie sprawozdania rocznego oraz zatwierdzanie bilansu, wyrażanie zgody na zawarcie umowy o utworzeniu przedsiębiorstwa wspólnego lub

Struktura samorządu

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SRZEDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

mieszanego, na utrzymanie się lub przystąpienie do zrzeszenia albo też wystąpienie z niego, wybieranie swego przedstawiciela do rady zrzeszenia, podejmowanie uchwał w sprawie łączenia lub podziału przedsiębiorstw, podejmowanie uchwał o przeprowadzeniu referendum o powołaniu i odwołaniu dyrektora oraz innych osób wykonujących kierownicze funkcje itd.

Kompetencje kontrolne rady dotyczą całokształtu działalności przedsiębiorstwa. Również zakres inicjatyw i wniosków jest szeroki a ustawa nie precyzuje poszczególnych przypadków.

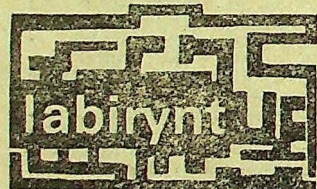
Organem wewnętrznym rady jest jej prezydium. Składa się ono z przewodniczącego, jego zastępcy i sekretarza. Do prezydium nie mogą być wybrane osoby pełniące funkcje kierownicze w organizacjach politycznych i związkowych. Prezydium nie może zastępować rady pracowniczej w jej ustawowych funkcjach, spełnia jednak dość istotne zadania. Ustala projekt porządku obrad rady, przygotowuje niezbędne materiały, ustala terminy obrad rady, zwoluje nadzwyczajnie jej posiedzenia, planuje działalność rady, kieruje pracą komisji i zespołów, prowadzi dokumentację działalności rady.

Organami pomocniczymi rady pracowniczej są komisje i zespoły problemowe. Ich członkowie są wybierani zarówno ze składu rady, jak i spoza niej. Zadania ko-

misjom wyznacza rada pracownicza. Mogą być zarówno komisje stałe, jak na przykład komisja rozjemcza zajmująca się sporami pracowników z przedsiębiorstwem, lub też powoływane dorocznie dla wykonania jakiegoś zadania. Do ważnych i na ogół najliczniejszych należy komisja samorządowej kontroli społecznej.

Z dotychczasowych informacji wynika, że między poszczególnymi organami samorządu i jego częściami składowymi istnieje podział kompetencji. Jest on następstwem ustaleń ustawowych. Nie może więc wystąpić przypadek, że rada pracownicza podejmuje decyzje w sprawach, które są zawarowane dla zebrania ogólnego. Prezydium rady nie jest władne decydować o tym, co należy do rady. Również niedopuszczalne są sytuacje, by kompetencje samorządu przywłaszczyły sobie jakiegokolwiek inne organizacje lub organy przedsiębiorstwa.

Na koniec powiemy, że wśród teoretyków panują rozbieżne opinie co do kwalifikacji poszczególnych części składowych samorządu. Wedle autora książki „Samorząd załogi przedsiębiorstwa” Mariana Błażejczyka organami samorządu są nie tylko zebranie ogólne i rada pracownicza, ale jej prezydium i komisje. Tymczasem inni, jak na przykład Bronisław Ziemiński, twierdzą, że ustawa nie pozwala na tak dowladną interpretację. Przychylamy się do tego ostatniego stanowiska. (stan)



Rozmyślania nad ogniem

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Chłodne lato i jeszcze chłodniejsza jesień skłaniają mnie do tawnej zgody z tymi opiniami uczonych, które upatrują w ogniu największą zdobycz człowieka prehistorycznego. Ogień pozwolił mu się ogrzać, a więc umożliwił zasiedlenie terenów o zimniejszym klimacie. Na ogniu pieczono zwierzęce, w ogniu obrabiano narzędzia, które pchnęły ludzkość na wyższy poziom cywilizacyjny.

Zatuję doprawdy, że biorąc przykład z sympatycznego i zaradnego pitecanthropusa nie mogę sobie w domu rozpalić ogniska, pogrzać rąk i pleców przy trzaskających płomieniach. Nie mogę tego zrobić, gdyż postęp cywilizacji poszedł tak daleko, że uzależnił mnie w dziedzinie ogrzewania od scentralizowanego systemu dostarczania ciepła.

Podłączenie mieszkań do ogólnomiejscowej sieci ciepłowniczej uznano niedługo za rozumny przejaw postępu. Zniknęły tysiące kominków (lub też nie pojawiły się w przypadku budowy nowych osiedli), wyrzucających w powietrze smrodliwy dym. Zoszczędzono miliony ton opału, gdyż elektrociepłownie zużywają go mniej, niż to się dzieje w łącznej liczbie prywatnych palenisk. Ludziom zaś było dobrze i wygodnie. Nie musieli wystawać w kolejkach po opał, znosić go do piwnicy, a potem wnosić do mieszkania, rozpalać codziennie ognia, wynosić do śmietnika popiołu. Grzejniki centralne-

go ogrzewania zapewniły równomierną temperaturę w całym mieszkaniu. To rozkoszne plawienie się w kręgu cywilizacyjnych zdobyczy trwało jednak krótko.

Centralny system ogrzewania mieszkań ma bowiem wady i to niebagatelne kalibru. Na czoło wysunąłbym to, że uzależnia lokatorów całkowicie od dyspozytora owego ciepła. Jest to tak daleko idące uzależnienie, że nazwę je bez cienia przesady formą współczesnego niewolnictwa Panem i władcą ognia, przy którym mogę się ogrzać jest urzędnik kierujący się przepisami, regulującymi termin rozpoczęcia sezonu grzewczego.

O rozpaleniu ognia nie decyduje zimno, które mrozi mi ciało, lecz norma. Norma ta określa warunki, od których zależy dopływ ciepła. Jeśli przez trzy dni pod rząd o godz. 19 temperatura spadnie poniżej 10 stopni, to dyrektor elektrociepłowni łapie za wąż i włącza urządzenie. Oczywiście, jest to forma obrazowa i umowna, gdyż szczerze mówiąc nie wiem, kto za to łapie, żeby mi było ciepło. Przyroda natomiast jest to żywioł, który urzędnika i jego przepisy ma dokładnie w... Napisałbym gdzieś, ale znów nie wiem, czy przyroda ma to, w co

powinno się wpełznąć biurokratów. Raz ziębi cały dzionek, by następnego dnia ogrzać nieco słońcem i temperatura o godz. 19 nie spada poniżej normy dla Eskimosów.

Trzęsą się więc z zimna miliony ludzi w zakładach pracy i po mieszkaniach. Behapowcy zaś urządzają polowania na niedozwolone grzejniki, schowane pod biurkami i za firankami. Nie można bowiem poterać prądu ponad miarę, a ponadto taki grzejnik wywołał już niedługo pożar.

Każdy fizjolog powie, że praca w zbyt niskiej temperaturze i w okolicznościach, gdy ubtku ciepła nie ma czym zneutralizować, nie może być owocna. Nie mogę namawiać nikogo do tego, żeby poszedł do baru i zamówił tłustą golonkę na drugie śniadanie. Danie to rzadkie i przekraczające skromne zasłki wyplacane w postaci pensji. Kroknąć sobie kielicha na rozgrzewkę też nie doradzam, gdyż byłoby to podprawianie zajęcia pod łufę myśliwemu. Picie wódki w zakładzie pracy zaprowadzi cię niechybnie przed pluton egzekucyjny. Jeśli jednak nie ogrzejesz się grzejnikiem lub czystą wyborową, to rochorujesz się na grype. Rezultatem chłodnej jesieni i nie

ogrzanych pomieszczeń są setki kichających i kaszlących ludzi.

Drugą, równie dokuczliwą wadą centralnego systemu ogrzewania mieszkań, jest niedoskonałość urządzeń i wrażliwość ich na wszelkie ciosy przyrody. Mrozy powodują pęknięcie urządzeń. Jeśli śnieg zasypie drogi i odetnie elektrociepłownię od dostaw węgla, to odbije się to na skórze tysięcy lokatorów. Kiepska jakość urządzeń i sposób budowania domów powoduje też niedogrzewanie mieszkań. Kaloryfery lubią zaś niespodziewanie pękać. Niedawno przeżyłem chwilę trwogi, gdy u sąsiadów nade mną pękł grzejnik i trysnęła zeń pod ciśnieniem kilku atmosfer gorąca woda. Na szczęście ratunek nadszedł w porę, gdyż taka przystępna kończy się zazwyczaj zniszczeniem ludzkiego dobytku. Mój księgozbiór kompletny od trzydziestu lat nadawałby się jedynie na makulaturę.

Już chciałem powiedzieć, że w lepszej sytuacji są ludzie używający starych poczytych piecy węglowych, ale powstrzymał mnie od tego żałosne głosy, postępujące na brak opału. Trzeba nieźle się krzątać, by upolować węgiel, a jego jakość pozostawia często wiele do życzenia. W zupełnie zaś kiepskiej sytuacji są odbiorcy koksu, który stał się rzadkością. Do niedawna dzieci uczyły się w szkole, że kraj nasz na węglu stoi. Teraz po węgiel stoi tatuś na przemian z mamusią, co powinno skłonić do korekty podręczników.

Cóż wynika z tych uwag? Ano to, że czeka nas usilna praca nad wynalezieniem indywidualnych systemów ogrzewania mieszkań, zależnych od samych użytkowników i korzystających z niekonwencjonalnych źródeł energii. Do metod stosowanych przez pitecanthropusa chyba już nie wrócimy.

Znów głośno o ZBK

Gdy budowano LGOM o górnikach z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi (obecnie Zakładu Budowy Kopalń) było głośno w całym kraju. Po przekazaniu kopalni do eksploatacji załoga tej firmy zeszła na drugi plan. Zwiększa się kryzys gospodarczy przychamował bogate zamierzenia inwestycyjne w zagłębiu miedzi, co było równoznaczne z ograniczeniem frontu pracy dla wykonawców.

Nowa sytuacja stanowiła dla wielu ludzi z tego przedsiębiorstwa istny szok. Kiedyś inwestorzy musieli się im kłaniać, by przyjęli do realizacji jakąś dodatkową robotę, no a od pierwszych lat osiemdziesiątych szefowie PBKRM zaczęli się rozglądać za zleceniami, aby wykorzystać istniejący potencjał wykonawczy. I to nie tylko w LGOM, ale także poza jego granicami. Weszli też w skład KGHM, aby przeżyć trudny okres.

Górnicy z tej firmy zabrali się więc za głębienie szybu „Kopernik” w walsbrzymskim zagłębiu węglowym, przejęli roboty chodnikowe w kopalni węgla brunatnego w Turossowie, wybrali się na roboty eksportowe do RFN, Algierii itp., nie pogardzili też innymi pracami. I od jakiegoś czasu o założyciela ZBK znów zaczyna pisać szeroko nie tylko prasa lokalna.

Oto na przykład „Express Wieczorny” oznajmił swoim czytelnikom, iż lubińscy górnicy uczestniczący będą w budowie metra. W wydaniu tej popularnej warszawskiej popołudniówki z 30 września br. w artykule pt. „Metro nie powinno się spóźnić — Brak pieniędzy też kosztuje” czytamy m.in.: „Robotnicy z Zakładu Budowy Kopalń należące do Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie zbudują stację „Politechnika” pod ulicą Waryńską pomiędzy Polną a Nowomiczką. Będą pracować na trzy zmiany. Bo też budowa tej krótkiej stacji pierwszego odcinka metra jest najmniej zaawansowana. Trzeba będzie włożyć sporo wysiłku, aby mogły tu w 1991 r. kończyć bieg jadące z Kabat pociągi...”

Jak więc z tego widać przed górnikami ZBK stoi trudne zadanie, no ale skoro podjęli się go, to jesteśmy pewni, iż sobie z nim poradzą i spełnią nadzieje warszawiaków. Już raz brygady z tego zakładu zadziwiły mieszkańców stolicy, a było to w latach siedemdziesiątych, gdy budowano Wisłostrodę. Jak pisały wówczas stołeczne gazety, lubińskie narzuciły niesamowite tempo pracy. Rano widziano zwaly ziemi, po których po południu nie było ani śladu. Sądzymy, iż w takim rytmie pracować będą też nasze zespoły przy budowie metra.

Równie miłe wieści o wyczynach górników z Lubina nadeszły z innego rejonu Polski, a mianowicie z województwa przemyskiego.

Województwa przemyskiego.

Jak informowaliśmy naszych czytelników w artykule „Kładki Gałajdy” („Polska Miedź” nr 25 z 19 czerwca br.) kilkunastu pracowników ZBK pod kierownictwem mgra inż. Kazimierza Gałajdy w czasie urlopu letniego wybrało się do Krasic pod Przemysłem, gdzie na prośbę miejscowych władz i mieszkańców mieli na Sanie zbudować most wiszący.

W końcu sierpnia od budowniczych tej inwestycji dostaliśmy kartkę, w której napisano m.in.: „Pisańście o nas dużo i dobrze. Grupa lubińskich górników buduje most wiszący dla Przemysła i okolic, który przekroczył półmetek. Serdecznie was zapraszamy...”

Mieliśmy się tam wybrać, ale zostaliśmy zaskoczeni szybkością uporania się z tym trudnym przedsięwzięciem technicznym. No, bo już 27 września — jak doniosły „Nowiny” — wielką radość panowała w Krasicach. Też bowiem soboty wysłużony prom wykonał ostatnią rundę, przeprawiając na drugi brzeg rzeki zaproszonych na tę niecodzienną uroczystość przedstawicieli władz wojewódzkich i gminnych. Powrót po symbolicznym przecięciu wstęgi, nastąpił już inną drogą — przez 140-metrowy most wiszący o pięknej „londyńskiej” sylwetce, będący popisowym dziełem ekipy górników z Zakładu Budowy Kopalń Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie, którym wystarczyło niespełna 6 tygodni na całkowity montaż konstrukcji mostowej.

Nie byliśmy więc na tej uroczystości w Krasicach, ale co się tam działo tego dnia wiemy z relacji korespondenta rzeszowskiej gazety, który pisał dalej: „Serdecznie

podziękowania i gratulacje inżynierom, projektantom, wszystkim twórcom i współtwórcom mostu, który w roku X Zjazdu PZPR spał brzegi Sanu — w imieniu władz wojewódzkich złożył I sekretarz KW PZPR Zenon Czech (...). Swoją postawą i poświęceniem i górnicy zasłużyli na najwyższe uznanie. Stąd właśnie Prezydium WRN, reprezentowane przez przewodniczącego Jerzego Mastalerczyka uhonorowało w sobotę odznakami „Za zasługi dla województwa przemyskiego” przedstawicieli górniczej braci z lubińskiego kombinatu: głównego projektanta i szefa montażu mostu Kazimierza Gałajdę oraz współautora projektu Hle Boangu. Spontanizmie wzniesiony w czasie uroczystości otwarcia mostu okrzyk: „Niech żyje nam rolniczo-górnicy, stan” miał więc wymowę symboliczną”.

I nie ma się czemu dziwić, iż tego dnia na ziemi przemyskiej fetowano na cześć górników z LGOM Wzniesiony przez nich most ułatwi tamtejszym rolnikom i pracę i życie tak jak w wielu innych miejscowościach na terenie Bieszczadów gdzie ludzie Gałajdy zawiesili konstrukcje linowe. Do dziś są im za to głęboko wdzięczni i mimo upływu lat odnoszą się do nich z wielką serdecznością, o czym mogłem się przekonać podczas urlopowych wędrówek po tamtym zakątku Polski.

A więc słowa o bohaterskich górnikach ZBK nie przemijają. I jak się okazuje można ją zdobywać nie tylko budując kopalnie, ale również inne ważne dla społeczeństwa obiekty. Dobrze, iż kierownictwo i załoga tej firmy mają tego świadomość. A że potrafią na tym jeszcze dobrze zarabiać, to już zupełnie inna rzecz. (Kej)



Redakcja „Polska Miedź” w Lubinie

W odpowiedzi na notatkę prasową z dn. 8 IX 1986 pt. „Najłatwiej zlikwidować” uprzejmie informuję: Ulica Nowotki stanowi wąski pasaż, który był stale tarasowany przez handlujących. Było to miejsce nie dostosowane do handlu ani pod względem sanitarnym, ani funkcjonalnym. Powodowało to zagrożenie dla osób przemieszających się w rejonie ulic Nowotki, Niepodległości i Broniewskiego. Np. w kwietniu br. był tam wypadek drogowy. Dlatego na wniosek komitetu osiedlowego samorządu mieszkańców osiedla Staszica oraz z uwagi na liczne skargi okolicznych mieszkańców działalność handlowa przy sklepie nr 5 w Lubinie została przeniesiona na ul. Słowiańską.

Nie została ona „zlikwidowana” jak sugeruje tytuł artykułu prasowego. Możliwość funkcjonowania targowiska nie rozwiązywało bowiem wybudowanie sztaletu, na który nie ma tam miejsca — zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego ani ustawienie stołów na wąskim pasażu lub wyłączenie go z ruchu pieszo. W celu umożliwienia okolicznym mieszkańcom zaopatrywania się w owoce i warzywa PSS „Sposób” przy „Sesamie” wprowadził sprzedaż przedsklepową warzyw i owoców.

Zgodnie z treścią tablicy informacyjnej działkowicze mogą nadal sprzedawać kwiaty, ale tylko przy zamontowanych stołach. Pozostała działalność musi być ze względu na wymogi bezpieczeństwa, ładu i porządku publicznego, a także wymogi sanitarne, przeniesiona na ul. Słowiańską.

P.o. kierownika

Wydziału Handlu, Drobnej Wytwarzalności i Usług mgr Stanisława Czarnecka

„Polska Miedź” ul. M. Skłodowskiej 59-360 Lubin

W nawiązaniu do artykułu, który ukazał się na łamach waszego pisma nr 35 w dniu 28 VIII 1986 r. pt. „Nie stróńcie od Ustroń” wyjaśniam:

Działki na osiedlu domków jednorodzinnych im. Dr. inż. Jana Wyżykowskiego w wyniku porozumienia spisane pomiędzy urzędem a przedsiębiorstwami budowlanymi (LPB PRIBO, PPEP Fabryka Domów LCMB) przekazane zostały do dyspozycji tych przedsiębiorstw.

Całość spraw związanych ze sprzedażą działek prowadził Wydział Geodezji Gospodarki Gruntami, urzędu w oparciu o dostarczane przez zakłady pracy listy osób, którym przydzielono działki budowlane.

Przedsiębiorstwa budowlane w zamian za otrzymane dla swoich pracowników działki zobowiązały się do wykonania uzbrojenia tego osiedla w ramach obowiązujących przepisów.

Całość spraw uzbrojeniowych osiedla koordynuje Lubiański Przedsiębiorstwo Budowlane. Rolę inwestora zastępczego pełni INWESTPROJEKT Legnica.

Urząd Miejski w Lubinie gwarantuje niezbędne środki finansowe dla uzbrojenia osiedla.

Zasady oraz zakres robót uzbrojeniowych na osiedlach określają: Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 30 XII 1982 r. w sprawie zasad udzielania kredytów bankowych na cele mieszkaniowe (Dz. U. nr 1 z 1983 r. poz. 4), Uchwała nr 263 Rady Ministrów z dnia 27 XII 1982 r. w sprawie zasad realizacji i finansowania budownictwa mieszkaniowego (M.P. nr 4/1983 poz. 24) oraz Uchwała nr 269 Rady Ministrów z dnia 27 XII 1982 r. zmieniająca uchwałę w sprawie terenowych funduszy mieszkaniowych (M.P. nr 3 z 1983 r. poz. 14).

Ponadto szczegółowe wyjaśnienie ww. przepisów stanowi (cyt. m. in. w artykule) pismo ministra administracji i gospodarki przestrzennej nr MG-4/2/422/83 r.

W rozdziale I pkt. 5 ww. pisma w sposób jednoznaczny określono obowiązki terenowych organów administracji państwowej w zakresie realizacji urządzeń komunalnych na osiedlach domków jednorodzinnych. Przy czym zakres wyposażenia osiedla w infrastrukturę komunalną zależy jest od intensywności zabudowy jednorodzinnej:

— „w zabudowie szeregowej lub a riałnej — powinno być zapewnione uzbrojenie pełne tj. obejmujące sieć wodociągową, kanalizacyjną, elektryczną, drogową doprowadzone do granic poszczególnych działek”.

— „w zabudowie wznoszącej lub bliźniaczej powinno być zapewnione uzbrojenie podstawowe tj. obejmujące sieć elektryczną, drogową doprowadzone do granic poszczególnych działek oraz urządzeń umożliwiających dostarczenie wody pitnej (sieć wodociągowa lub studnie publiczne).

— „w uzasadnionych technicznie i ekonomicznie przypadkach terenowy organ administracji państwowej może ewentualnie rozszerzyć zakres uzbrojenia terenu pod budownictwo jednorodzinne zwłaszcza realizowane przez zespoły pracownicze i młodzieżowe lub spółdzielnie mieszkaniowe. Powinno być przy tym przeobrażona zasada realizacji tego uzbrojenia przy pomocy czynów społecznych lub zakładów pacy

W pozostałych przypadkach urządzenia wykraczające poza podany zakres uzbrojenia w poszczególnych rodzajach zabudowy jednorodzinnej powinny być wykonywane przez inwestora na własny koszt”.

Zacytowane tak obszernie obowiązujące przepisy dotyczące zakresu realizacji uzbrojenia na osiedlach domków jednorodzinnych w sposób jednoznaczny wyjaśnia sądzę te sprawy.

Pragnę ponadto wyjaśnić, że o-

pracowany plan realizacyjny osiedla, który zawiera całość uzbrojeń (łącznie z c.o. gazem i telekomunikacją) nie jest równoznaczny z realizacją i finansowaniem wszystkich zaprojektowanych sieci.

Określa on jedynie szczegółową lokalizację poszczególnych sieci, aby na etapie realizacji robót uniknąć wielu niepotrzebnych kosztów.

Jednocześnie wyjaśniam, iż realizacja zadań w ramach czynów społecznych jest całkowicie dobrowolna, szczegółowe zasady realizacji i organizacji takich robót określa Uchwała nr 60 Rady Ministrów z dnia 13 IV 1984 r. w sprawie czynów społecznych oraz pomocy państwa w ich organizowaniu i realizacji (M.P. nr 11, poz. 75) oraz Uchwała nr 160/83 Rady Państwa z dnia 6 X 1983 r. w sprawie organizacji czynów społecznych (M.P. nr 34, poz. 186).

Nie znajdują również całkowicie uzasadnienia w świetle cytowanych wyżej przepisów stwierdzenia że Urząd Miejski próbuje od przyszłych mieszkańców osiedla wyciągnąć pieniądze wręcz przeciwnie w ramach realizowanych zadań w czynach społecznych dofinansowanie ze środków urzędu może wynosić do 70 proc. wartości robót.

Pragnę zapewnić że Urząd Miejski zapewnia niezbędną ilość środków finansowych dla prowadzonych robót uzbrojeniowych zgodnie z przedkładanym przez LPB harmonogramem realizacji poszczególnych sieci. Jedynie od przedsiębiorstw które dla swoich pracowników otrzymały tam działki zależy prawidłowa i terminowa realizacja poszczególnych odcinków sieci.

Do wiadomości:

1. Urząd Wojewódzki
2. WOPiK
1. Urząd Wojewódzki
3. a/a.

kierownik Wydziału Gospodarki Mieszkaniowej i Ochrony Środowiska inż. Ryszard Maras

Członkowie Społecznej Komisji Interwencyjnej istniejącej przy Radzie Miejskiej PRON w Głogowie, mają pełne ręce roboty. Na każdy dyżur przychodzi kilka, kilkanaście osób. Każdy ze swym żalem do określonych urzędów. Każdy ze swoim nie rozwiązaniem do końca, jego zdaniem, problemem. Często SKI jest już kolejnym szczeblem szukania pomocy, walki o swoje. Rzadko zjawiają się tu ludzie ze sprawami blahymi. Czasem chodzi o radę jak dać skargę załatwić, pytają do jakiego trzeba pójść wydziału, jak napisać podanie, ile zebrać pieczętek, jak odwoływać się od niekorzystnej dla nich decyzji. Okazuje się, że ludzie nie znają prawa, nie wiedzą do kogo z jaką sprawą się udać, nie przestrzegają terminów, a później zaczynają się konflikty z urzędnikami.

Komisja działa formalnie od kwietnia bieżącego roku. Wcześniej członkowie organizacji promowskiej uczestniczyli w przyjmowaniu skarg i wniosków przez prezydenta Głogowa. Niektóre sprawy brali na swoje barki. Wyjaśniali wątpliwości bezpośrednio w instytucjach, sprawdzali podane fakty. Spraw było coraz więcej, ich rozpatrywanie wymagało coraz więcej czasu, prezydium RM PRON postanowiło, więc powołać specjalną komisję, która specjalizowałaby się w załatwianiu spraw interwencyjnych. Od kwietnia do października zajmowano się przeszło 40 sprawami. Do rejestru nie włącza się takich, które można załatwić jednym telefonem, jedną wizytą w urzędzie czy instytucji. Nie zapisuje się też udzielanych porad, wskazówek. Sens ich działalności nie polega na bawieniu się w statystykę, lecz na pomaganiu w bionym w gąszczu przepisów. Z 40 zarejestrowanych spraw przeszło połowę załatwiono pozytywnie, zainteresowani otrzymali przysługujące im świadczenia itp. Niektóre skargi po sprawdzeniu okazały się jednak bezpodstawne. Na przykład na samym początku działalności na ręce członka SKI, uczestniczącego w zebraniu osiedlowym, złożono skargę co do działalności spółdzielni mieszkaniowej „Nadodrze”. Konkretnie chodziło o przyspieszenie przydziału mieszkań. Wizja lokalna przeprowadzona przez komisję wykazała, że skarżące się rodziny, mieszkają w bardzo trudnych warunkach. Przystąpiono więc do ustalania przyczyn opieszałości działania spółdzielni. Okazało się, że zainteresowani nie dopełnili podstawowych formalności, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Nie było więc żadnych podstaw, aby przyspieszyć przydział. Początkowo składający skargę czuli się pokrzywdzeni, psioczyli na wszystkich łącznie z SKI. W końcu jednak emocje opadły i załatwiono potrzebne formalności w spółdzielni.

Problemy mieszkaniowe są ciągle tematem numer jeden. Około 40 procent wszystkich spraw zgłaszanych przez obywateli to prośby o pomoc w uzyskaniu mieszkań. Niedawno w czasie trwania dyżuru SKI przyszło małżeństwo mieszkające w Brzegu Głogowskim. Ich warunki mieszkaniowe są fatalne. W jednym małym pokoiku mieszka pięć osób: małżonkowie, dwoje dzieci i młoda niepełnosprawna kobieta wymagająca specjalnej opieki. Szans na otrzymanie mieszkania w Brzegu na razie nie ma żadnych. Potwierdziła to zresztą rozmowa z naczelnikiem gminy. Gdyby w przeszłości wybrali inny zawód np. nauczyciela czy lekarza z kluczami do własnego lokum nie byłoby większego problemu. Zatrudnienie w zakładzie transportu, niestety, takich uprawnień nie daje. Mieszkanie kwaterek formalnie im nie przysługuje, gdyż dochody w rodzinie przekraczają średnią soc-

jalną. W tej sprawie pomóc mógł jedynie zakład pracy występując do prezydenta z prośbą o załatwienie sprawy motywując, że są to dobrzy, zdyscyplinowani pracownicy, niezbędni w zakładzie. Akta sprawy powędrowały do Społecznej Komisji Mieszkaniowej istniejącej przy prezydencie miasta Głogowa, która podejmie ostateczną decyzję. Jaką? Tutaj kompetencje SKI już nie sięgają. — „To tylko jedna z wielu podobnych spraw. Przychodzą do nas ludzie, którzy żyją w trudnych warunkach mieszkaniowych, często schorowani, niernadko pozabawieni dachu nad głową na skutek rodzinnych nieporozumień czy sąsiedzkiej nienawiści. Niektórym uda się nam pomóc, cho-

la Kopernik wystąpił z postulatem, aby laboratorium analityczne w przychodni zdrowia na ich osiedlu pracowało również w soboty. Postulat zrealizowano. Przez półtora roku laboratorium pracowało w soboty, nagle sytuacja uległa zmianie, pacjenci zastali zamknięci drzwi. Okazało się, że decyzję o skasowaniu dyżurów w soboty podjęło w Laboratorium Centralnym funkcjonującym w szpitalu. Pojedyncze protesty mieszkańców nie przyniosły żadnego rezultatu, dlatego też postanowili wystąpić o pomoc do SKI przy Radzie Miejskiej PRON. W czasie wyjaśniania konfliktu okazało się, że dyrektor naczelny placówki w strukturze, której działa laboratorium, nie wiedział

przynajmniej nie najlepszej jakości posiłków jest stosowanie żywności praktyk przez dostawców. Na przykład kierownictwo sklepu, w którym zaopatrywano się w mięso i wędliny, zastosowało metodę sprzedaży wiązanej, aby kupić lepszy wyrób trzeba było zaopatrywać się w to, co zalegało na półkach. Przy okazji na jaw wyszedł inny poważny problem, z którym boryka się kierownictwo domu jak i abstynencka część pensjonariuszy. Stwierdzono, że kilka osób, mimo istniejącego zakazu spożywa napoje alkoholowe w pomysłowy sposób przemycane na teren placówki. Jak w takiej sytuacji wyglądała interwencja SKI? Wystąpiono do prezydenta, aby przez Wydział Handlu rozemał problem zaopatrzenia Domu Seniora w żywność. Zwrócono się także do Wydziału Zdrowia UM o wyciągnięcie wniosków, co do osób nadużywających alkoholu.

Przez kilka lat starsze małżeństwo rencistów, byłych pracowników Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Górkowo”, ubiegało się o pomoc w remoncie mieszkania. Do sprawy podchodzono opieszale, obiecywano, ustalano terminy, zmieniano je. Bojąc się kolejnej zimy starsi ludzie wystąpili o pomoc do SKI, o której dowiedzieli się całkiem przypadkowo. Okazało się, że aby rozpocząć remont potrzebna była jedna, jedyna rozmowa z prezesem spółdzielni. Obiecał on, że do końca III kw. remont zostanie przeprowadzony.

Przez długi czas ciągnęła się też sprawa remontu węzła ciepłego przy ul. Kosmonautów Polskich 107. Mieszkańcy skarżyli się na hałas, powstające przy pracy pompy drgania. Zwracali się do spółdzielni mieszkaniowej, kierownictwa ZEC-u. Po którejś tam interwencji zjawili się pracownicy, wymienili jakieś części, niewiele to jednak pomogło. Gdy kierownictwo ZEC nie odpowiadało na pisma Komisji Interwencyjnej sprawą zajęło się Prezydium Rady Miejskiej PRON. Na wspólnym spotkaniu przedstawiciel ZEC-u zobowiązał się, że generalny remont węzła wykonany zostanie do połowy września. Terminu jednak nie dotrzymano, jeśli następny również upłynie bez widocznych efektów SKI będzie musiała wystąpić z wnioskiem do instytucji nadrzędnej ZEC.

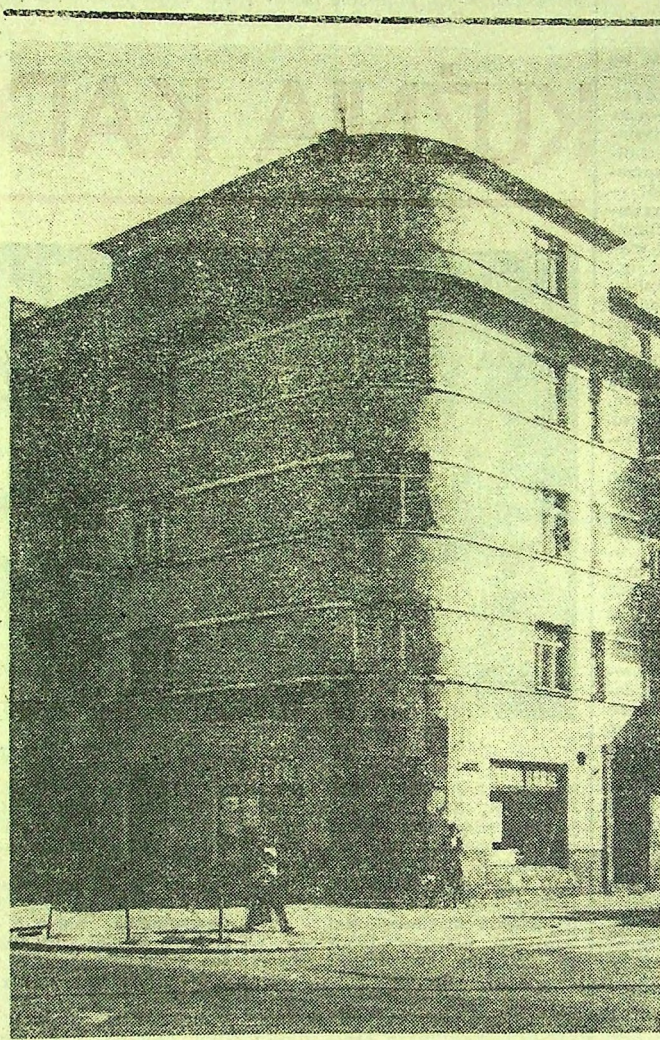
Społeczna Komisja Interwencyjna liczy obecnie 7 członków, są to: Roman Adamski, Helena Ugorska — pracownicy ZG „Sieroszowice”, Kazimierz Konior, Henryk Banach, Marian Nawrot — emeryci, Kazimierz Lubas — przewodniczący Komitetu Osiedlowego „Piastów Śląskich” oraz Ryszard Gine — pracownik Huty Miedzi „Głogów” — przewodniczący komisji. Spraw do załatwienia przybywa dlatego też podjęto decyzję o poszerzeniu składu komisji o przedstawicieli takich dziedzin jak: budownictwo, oświata, handel oraz funkcjonariusza Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

Cieszy nas sprawne działanie Społecznej Komisji Interwencyjnej w Głogowie. Załatwiono kilkadziesiąt ludzkich bolączek. Jak widać zajmują się oni różnorodnymi sprawami, czasem takimi, które powinny być załatwiane automatycznie. Przybyło więc kolejne ciało — naprawiające pomylki czy też efekty urzędniczej bezdużności. Znowu usuwane są jednak tylko skutki!!!

(bmk)

PS. Zainteresowanych informujemy, że SKI dyżuruje we wtorki od 14 do 16, w pokoju 224, Urzędu Miasta w Głogowie.

Za bary z biurokracją



Najwięcej skarg dotyczy mieszkań.

Fot. Lidia Somerska

ciaż droga przez paragrafy zarządzenia zawsze przypomina labirynt, który zdaje się nie mieć wyjścia” — mówiła członkowie SKI.

— „Nie chcielibyśmy koncentrować się tylko na sprawach mieszkaniowych, również w innych dziedzinach rośnie ilość spraw nie załatwionych. Odnosimy wrażenie, że przedstawiciele instytucji, które żyją z usług świadczonych dla ludności traktują petenta jak przysłowiową dziurę w jezdni, którą za wszelką cenę trzeba ominąć. Na wszystkie sprawy patrz przez pryzmat przepisów, a często i bezdużności. Dopóki tak będzie, ilość skarg nie zmaleje”.

Z jakimi jeszcze sprawami, problemami zwracają się do SKI mieszkańcy Głogowa? W czasie kampanii wyborczej do rad narodowych mieszkańcy dużego osied-

nie o pracy w soboty. Tak przynajmniej twierdził Kierownik laboratorium w osrodku zdrowia poinformował, że z organizacją sobotniej pracy nigdy nie było problemu, jest baza, są ludzie brakuje tylko decyzji. W takiej sytuacji SKI wystąpiła do Wydziału Zdrowia Urzędu Miasta. Co prawda, ostatecznej decyzji jeszcze nie ma, ale obiecano, że pacjenci będą mogli korzystać z laboratorium przynajmniej przez 4 godziny sobotniego przedpołudnia.

Kolejny wniosek zgłosili pensjonariusze Domu Seniora. Skarżyli się oni na monotonne wyzywanie i niekompetencje personelu. Członkowie spotkali się więc z kierownictwem placówki, samorządem mieszkańców, rozmawiali z osobami zgłaszającymi skargę. Zarzuty potwierdziły się jedynie częściowo. Okazało się, że jedna,

(Dokończenie ze str. 4)

nego artystę-rzeźbiarza Zbigniewa Frączkiewicza, no a szkołę spotkało wiele wyrazów uznania. Doceniając wysoki poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej zakłady opiekuńcze zafundowały szkole nowy sztandar.

W dwudziestym roku swego istnienia lubiński Zespół Szkół Zawodowych jest największą w mieście i jedną z większych szkół w województwie legnickim. W 31 oddziałach młodzieżowych uczy się około 1000 uczniów, zaś ponad 100 słuchaczy uczęszcza do Średniego Studium Zawodowego. A pieczę nad nimi sprawuje 37 nauczycieli o pełnych kwalifikacjach pedagogicznych oraz 13 pracowników administracji i obsługi.

OSIĄGNIĘCIA I KŁOPOTY

— Nasza szkoła — mówi dyrektor mgr Eugeniusz Margol, kierujący nią od 1978 r. — stała się trwałym elementem społeczno-gospodarczego pejzażu nie tylko Lubina, ale i zagłębia miedziowego. Daliśmy temu regionowi 7,5 tysiąca fachowców, m.in. 1212 techników-ekonomistów, 1432 — sprzedawców, 507 — kucharzy, 457 — kelnerów, 631 — krawców-szвачy, 610 — kierowców-mechaników, 158 — piekarzy, 967 — wielozawodowców itp. Pracują oni dziś w placówkach handlowych i gastronomicznych, w zakładach wytwórczych i transportowych, usługach i urzędach. Z tego co wiemy, a interesujemy się losom naszych absolwentów, wyróżniają się oni nie tylko rzetelną pracą, ale i społecznym zaangażowaniem. Jesteśmy z nich dumni, ale jednocześnie ich postawa dowodzi, że szkoła nie tylko wzorowo ich przygotowała do zawodów, ale ukształtowała w nich również takie cechy osobowości, jak uczciwość, rzetelność, pracowitość, uspołecznienie. I to uważam za największe osiągnięcie naszej szkoły.

— Świadczy to też o tym, iż nasze grono pedagogiczne umiało wypracować właściwy system dydaktyczno-wychowawczy. Stosowanie nowoczesnych metod, zapewnienie młodzieży możliwości realizowania swych zainteresowań w różnych zajęciach pozalekcyjnych, w organizacjach młodzieżowych, intensywna i efektywna praca z uczniem zdolnym dały widoczne wyniki nie tylko w postaci wysoko notowanych miejsc w olimpiadach i konkursach, ale także w przyjęciach naszych absolwentów na studia wyższe. Długa jest lista naszych byłych uczniów, którzy studiują lub już ukończyli szkoły wyższe. Chlubimy się tym, że nasi absolwenci Wanda Besz, Teresa Osuch i Edward Gordziejewski wrócili do nas z dyplomami magisterskimi i są doskonałymi nauczycielami i wychowawcami. Wielu wychowanków ZSZ zajmuje już kierownicze stanowiska w administracji wojewódzkiej, a jeden z naszych absolwentów, Jan Tomaszewicz, który w tym roku ukończył Akademię Ekonomiczną we Wrocławiu, został asystentem na tej uczelni.

— Jak już wspomniałem — kontynuuje dyr. Margol — mamy bardzo dobry własny system wychowawczo-dydaktyczny, który w dużej mierze opiera się na szerokiej współpracy z zakładami opiekuńczymi, a więc PSS „Społem”, Cechem Rzemiosł Różnych, ZPO „Elpo”, Zakładem Handlu, MSZiZ oraz Zakładem Doświadczalnym KGHM. Opieka ze strony tego ostatniego zakładu ma wymowę szczególną, jeśli się zważy, iż przecież nasza szkoła nie przygotowuje dla niego kadry, a mimo

to pomógł nam w wyposażeniu gabinetu historii w pomoce naukowe, jak i w remontach. Inni mienią się też wspomagają szkołę w zakupie i naprawie sprzętu technicznego, modernizacji bazy, a ponadto udzielają zapomóg uczniom znajdującym się w trudnych warunkach materialnych, jak i tym, którzy odbywają u nich praktyczną naukę zawodu, a także uczestniczą aktywnie w organizacji różnych imprez szkolnych.

Duży udział w realizacji celów dydaktyczno-wychowawczych naszej szkoły mają również organizacje społeczno-młodzieżowe i samorząd uczniowski, co chciałbym — akcentuje E. Margol — szczególnie podkreślić. Aktywnie działają: ZSMP, który liczy 170 członków, ZHP skupiający około 120 uczniów i TPPR, do którego należy ponad 130 chłopców i dziewcząt. W ich pracy nie nastąpiło najmniejsze zakłócenie, na-

może być m.in. zdobycie w eliminacjach wojewódzkich „Manewrów Techniczno-Obronnych ZHP” I miejsca w roku szkolnym 1983/84, zajęcie dwukrotnie II miejsca w zawodach wojewódzkich pod hasłem „Sprawni jak żołnierze” itp. Nasz nauczyciel, mgr Piotr Janich został uznany za najlepszego nauczyciela przysposobienia obronnego w województwie legnickim. Został też zaliczony w poczet najlepszych racjonalizatorów wśród nauczycieli. Skonstruowanym przez niego przyrządem do celowania zainteresowali się specjaliści i pójdzie do seryjnej produkcji. Choć jest to młody pedagog, bo uczy dopiero 6 lat, ale cieszy się ogromnym autorytetem i nie dziwnego, iż znalazł się w gronie nauczycieli, z którymi spotkała się minister oświaty i wychowania J. Michałowska-Gumowska z okazji tegorocznego Dnia Edukacji Narodowej.

KUŹNIA KADR



Fot. J. Kosiński

wet w najtrudniejszych latach 1980—1981, nie zanotowaliśmy ani jednego przypadku złożenia legitymacji członkowskiej. A stało się tak dlatego, iż nikogo na siłę nie przyciąga się do organizacji, wyszliśmy bowiem z założenia, że najlepszym magnesem jest autentyczna, ożywiona działalność. I to procentuje zwłaszcza w przełomowych momentach.

— W pracy dydaktyczno-wychowawczej unikamy spektakularnych, jednorazowych akcji, naszą działalność cechuje ciągłość przedsięwzięć. Ogromne znaczenie przywiązujemy m.in. do propagowania oświaty zdrowotnej przysposobienia sanitarnego, działalności opiekuńczej. Wieloma sukcesami na tym polu może się poszczycić szkolne koło PCK, grupujące blisko 400 uczniów, którym od wielu lat opiekuje się Marianna Czopik. W latach 1982/83 i 1983/84 zajęło ono pierwsze miejsce w pionie szkół ponadpodstawowych w wojewódzkim konkursie „Twojej pomocy oczekuje człowiek”, w 1984 r. Monika Kaniuch została laureatką wojewódzkiej olimpiady „Co wiesz o Czerwonym Krzyżu”, a w br. koło PCK zdobyło II miejsce w województwie w konkursie „Młodość — Trzeźwość”.

— Równie trwałe sukcesy notujemy w dziedzinie patriotyczno-obronnego wychowania naszych uczniów. Potwierdzeniem tego

— Skupiliśmy w szkole bardzo dobrą kadry, wszyscy nauczyciele mają wyższe wykształcenie, są zaangażowani, oddani swej pracy. Mogę to powiedzieć i o tych pracujących od początku, jak mgr Irena Skiba czy mgr inż. Ewa Chmielowska, ale i o tych, co przyszli później i, na trwałe związali się z ZSZ.

To dzięki nim szkoła uzyskała bardzo dobrą ocenę podczas kompleksowej wizytacji Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy zarówno w 1981, jak 1986 r. A nabiera to szczególnej wymowy, bo placówka ta pracuje nadal w bardzo trudnych warunkach, szczególnie lokalowych. Klasy są przepelnione, korytarzem w czasie przerwy przejść nie można, nie ma sali gimnastycznej, przydałby się też bardzo internat, jako że 60 proc. uczniów codziennie dojeżdża.

Nie dziwię się więc, iż największym marzeniem dyrektora Margola jest zdobycie dla szkoły nowego obiektu. Ale na razie biorąc pod uwagę możliwości inwestycyjne, jest to mało realne.

— Ale mimo to szkoła cieszy się wśród młodzieży dużym miernem. Na niektóre kierunki trudniej dostać się niż na studia, bo na jedno miejsce przypada kilku kandydatów.

Znając zaś ofiarność kadry pedagogicznej, jesteśmy pewni, iż

zisić się drugie pragnienie szkoły, aby jej mury opuścili zawsze dobrzy fachowcy i przybyli obywatele, by przodowała i w nauczaniu, i wychowaniu młodzieży.

SŁOWA UZNANIA

Ubiegły piątek w życiu szkoły był dniem szczególnym, jako że odbyły się uroczystości jubileuszowe, których organizatorami było grono pedagogiczne, młodzież i komitet rodzicielski, współpracujący z sobą blisko także na co dzień. W sali widowiskowej DKZM odbyło się tego dnia liczne grono ludzi: nauczyciele i ich podopieczni, absolwenci reprezentanci zakładów opiekuńczych, rodzice uczniów, przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, przyjaciele szkoły.

Spotkanie to było okazją nie tylko do przypomnienia najważniejszych wydarzeń w 20-letniej historii szkoły i przedstawienia jej planów na przyszłość, ale przede wszystkim do wyrażenia szacunku ludziom z tą placówką związanym na dobre i zle.

W uznaniu zasług za dotychczasową owocną pracę, szczególnie za osiągnięcie bardzo dobrych wyników w nauczaniu i wychowaniu, zapewnienie wysoko kwalifikowanej kadry dla gospodarki narodowej, szkołę wyróżniono trzema zbiorowymi odznakami: „Za zasługi dla województwa legnickiego”, imienia Janka Krasickiego i „Za zasługi dla Zakładu Doskonalenia Zawodowego”.

Liczna grupa nauczycieli, instruktorów praktycznej nauki zawodu, pracowników administracji i obsługi została uhonorowana odznaczeniami państwowymi, branżowymi i regionalnymi.

Złote Krzyże Zasługi otrzymali Teresa Czarna, Helena Skiba i Teresa Głonek, zaś Medale 40-lecia Polski Ludowej Teresa Głonek, Alicja Aschenbrenner i Jan Szafranski.

Medal Komisji Edukacji Narodowej został wręczony Marianie Czopik.

Odznakami im. Janka Krasickiego wyróżniono Marię Rzepnicką i Ewę Majewską.

Odznakami „Za zasługi dla województwa legnickiego” zostali odznaczeni: Alicja Aschenbrenner, Ewa Chmielowska, Wanda Plechńska i Marianna Czopik.

Odznaki „Zasłużony dla oświaty województwa legnickiego” nadano Marii Kuczek, Eleonorze Stehlik, Grażynie Ulnickiej, Piotrowi Nowakowskiemu — dyrektorowi ZSZ Eugenii Lagockiej, Eugenii Kotalskiej, Rudolfowej Najdkowi, Krystynie Kotali, Teresie Malyniak i Zofii Grabowej.

Dyrektor generalny KGHM przyznał odznaki „Budowniczy LGOM” złotą: Wandzie Plechńskiej, srebrne: Wiesławie Wisłockiej, Helenie Skibie i Nadziei Szaryńskiej.

Wśród wyróżnionych znaleźli się także uczniowie. Odznaki nadane przez ZM ZSMP otrzymały: złotą — Małgorzata Cholewiak i Barbara Rudzik, srebrne — Marzanna Lewandowska, Joanna Kolodziej, Ewa Marczyńska, Anna Piotrowska, Beata Gugula, Beata Karmarczyk, Sylwia Bukowska, a brązową — Renata Stawiarska. Odznaki „Młodzieżowy aktywista TPPR” dostały Beata Iwanik i Renata Karolczak.

Pod adresem szkoły, jej nauczycieli i uczniów wiele ciepłych słów skierowali przedstawiciele władz i zakładów pracy.

Do gratulacji i życzeń przystąpiła także „PM”.

Poczta jest jedną z najstarszych instytucji publicznych. Istniała już w epoce faraonów. W Polsce zaś regularne połączenia pocztowe między Krakowem i Wenecją wprowadzono za Zygmunta Augusta w XVI w. Ten sędziwy urząd budzi szacunek, ale też skłania czasem jego klientelę do irytacji. W historii swego 400-lecia (z okładem!) poczta polska przeżywa bowiem chwile, których historycy nie zaliczą do nazbyt pomysłowych. Z trudem stara się ona podolać coraz cięższym obowiązkom.

Obszar dawnego powiatu lubińskiego (mimo reformy układu administracyjnego niektóre instytucje do dziś działają wedle starego systemu i jest to bardzo rozumny konserwatyzm) pokrywa sieć 28 urzędów pocztowo-telekomunikacyjnych. Z tego 9 mieści się w Lubinie, 2 w Polkowicach, po jednym w Chocianowie i Scinawie oraz w siedzibach gmin, a także w pewnej ilości wsi. Geografia rozmieszczenia urzędów jest mniej więcej prawidłowa. Liczba przypadająca na jedną placówkę pocztową ludności także nie odbiega na niekorzyść od średniej krajowej (8-10 tys. ludzi na jeden urząd w kraju). Czy jest to średnia korzystna dla klientów, to już inne zagadnienie. Ten mierznik statystyczny może bowiem mieć małe znaczenie w zetknięciu z wadliwym funkcjonowaniem urzędów (na przykład w okresach wzmózonego natłoku klientów czy nasilenia przesyłek) lub też w konfrontacji z kiepską na ogół komunikacją. Na pocztę trzeba przecieć jakoś dotrzeć, a długi marsz czy jazda zatłoczonym autobusem z ciężką paczką nie należą do przyjemności.

Urzędy pocztowe mieszczą się przeważnie w starych budynkach. Sporo zrobiono, aby wnętrza były funkcjonalne i zadbane. Jednocześnie czasem wysiłki bywają bezskuteczne. Sposród dziewięciu lubińskich urzędów aż cztery ulokowane są w pomieszczeniach zastępczych. Są to po prostu mieszkania, które przerobiono na pocztę. Trudno, by w takich warunkach wywiązywały się one należycie ze swojej roli. W parze z gwałtowną rozbudową miasta nie szły inwestycje pocztowe. W nowych osiedlach powstały wprawdzie urzędy — po 2 na Przylesiu i Ustroniu, jeden w osiedlu Świerczewskiego — ale na przykład w UPT numer 5, 6 i 8 można tylko nadać przesyłki. Te zubożone o część funkcji usługowych urzędy mieszczą się właśnie w osiedlu Świerczewskiego (przy ul. 22 Lipca) i na Przylesiu (przy ul. Wroniej i Orlej). Po odbiór paczki czy listu poleconego trzeba więc wyprawić się gdzieś indziej, chyba że ktoś z domowników miał szczęście przyjąć listonosza.

Sytuacja się poprawi, gdy zostaną oddane do użytku pawilony handlowe w osiedlach Ustronie II i przy ul. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Tam przewidziano między innymi urzędy pocztowe dostosowane do wielorakich funkcji. Będzie więc można nadać i odebrać przesyłki, wpłacić i otrzymać pieniądze, zamówić rozmowę telefoniczną i wystać cioci depeszę z życzeniami imieninowymi.

Nowoczesność wkroczyła na pocztę, ale ograniczyła się do telekomunikacji. Ta dziedzina podlega odrębnemu urzędowi i nie będziemy się nią na razie zajmować. Zresztą odświeżyliśmy niedawno na ten temat. Największą zdobyczą ostatnich lat jest kod pocztowy, który uprościł sortowanie i ekspedycję przesyłek. Pracownik nie musi znać na pamięć setek miejscowości przypisanych do tzw. szlaków pocztowych. Wystarczy, że zna cyfry od jedności do dziesięciu. Drukiem cenowym urządzeniem jest elek-

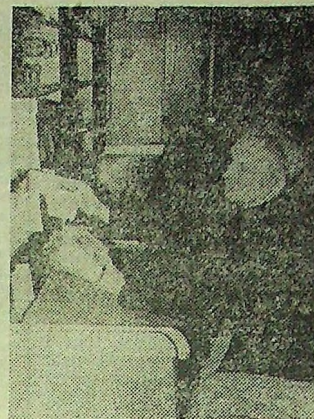
tryczna maszyna do liczenia przydatna paniom pracującym przy okienkach. Liczyła oddano do lamusa, chociaż jak taka maszyn nawali... Trzecim przejawem nowoczesności są elektryczne maszyny do stemplowania listów. Już nikt nie wraca do domu po pracę z opuchniętą od walenia stemplem w koperty dłonią.

I to by było na tyle, jak mawia nasz znakomity satyryk Jan Tadeusz Stanisławski. Satyra zresztą oszczędza jakby pocztę nie chce występować w roli kozy skaczącej na pochyłe drzewo.

O automatyzacji i elektronizacji nikt nawet nie wspomina. Automatyczne urządzenie do sortowania przesyłek dla średniej wielkości urzędu pocztowego kosztowało u Japończyków pięć lat temu ponad milion dolarów. Mechanicznej linii do ekspedycji paczek nie można zainstalować, gdyż lubińskie urzędy to miniaturowe lokale, w których brak miejsca na tego rodzaju postęp techniczny.

W jedynej chyba piosence poświęconej poczcie Skaldowie śpiewali: „Ludzie jeżdżcie z drogi, bo listonosz jedzie!” I już wówczas

że to praca umysłowa, a noszenie przesyłek — fizyczna. Zajęcie wymaga skupienia i uwagi chodzi wszak o pieniądze. Nadpłata jest pokrywana z kieszeni urzędniczek. Zdarzyło się raz że pani zza okienka wypłaciła klientce o 10 tys. zł więcej niż jej się należało. Po zmudnych dociekaniach doszła, komu wypłaciła gotówkę i zażądała zwrotu. Klientka, prowadząca kwaciarnię, odrzekła nonszalancko, że z taką sumą nie chciało się jej iść na pocztę. A taka sumę zarabia w postaci pensji wiele urzędniczek pocztowych. Uczciwość jakoś dziwnie nie kojarzy się z zamożnością. Praca przy okienku jest więc pełna napięcia. A tu jeszcze trzeba znieść uwagi klientów, niekiedy podchmielonych, tłumaczyć cierpliwie tajemki wypełniania formularzy. Nie daj Boże wyjść na papierosa, do ubikacji lub sięgnąć po kanapkę, gdy przed okienkiem kolejka przestępuje z nogi na nogę. Zajęcie okienkowe to praca na dwie zmiany, a żłobki i przedszkola są otwarte przez jedną zmianę. Nic dziwnego, że brakuje chętnych do tej niewdzięcznej ro-



Fot. J. Kosiński

ekwiwalent za umundurowanie. Rozpoczynająca pracę doręczycielka zarabia 9 tys. zł, a w jej wymiennione dodatki i bezpłatny mundur.

No cóż, startują z niskiego progu, ale czytelnicy powiedzą, że przynajmniej z czasem dorobią się wyższych zarobków. Słusznie. Po dziesięciu latach pracy urzędniczką pocztową ma szansę zarobić 15 tys. zł, a listonoszka tyle samo. Jeśli uznać, że minimum socjalne wynosi obecnie według OPZZ — 9-10 tys. zł doходу na osobę w rodzinie, to owe 15 tys. zł po dziesięciu latach pracy nie wydaje się kwotą zapewniającą głębokie zadowolenie.

Stąd też biorą się kłopoty kadrowe poczty. Sytuacja w zatrudnieniu jest zresztą zróżnicowana. W Lubinie i Polkowicach, gdzie jest nadmiar kobiet poszukujących pracy, poczta nie uskarża się na brak siły roboczej. Gorzej jest ze stabilizacją załóg. Najgorzej zaś z obsadzeniem stanowisk w większych urzędach pocztowych. Status listonosza nie pełni dziś na wsi nikogo. Trudno zwerbować kogoś do roboty w Rudnej, Chobieni, Kęblowie i gdzie indziej.

W okresie urlopów poczta zatrudnia pracowników sezonowych. Są to najczęściej uczniowie chcący zarobić w letnie na swoje wakacyjne potrzeby. Ostatnio siedem osób pracowało w ramach OHP-owskiej akcji „Wakacje na własny rachunek”.

Poczta jako szacowna instytucja mająca ponad 400 lat docenia swoich długoletnich pracowników. Dyrektor Stefan Diduch jest na pewno pracownikiem o najdłuższym stażu pracy w całym okręgu lubińskim. W przyszłym roku będzie obchodził jubileusz 40-lecia pracy. Dostanie z tego powodu aż 600-procentową premię. Zeby się nikomu z tej przyczyny nie zakręciło w głowie powiemy, że wyniesie to dokładnie... 32 400 zł. Premia jest naliczana bowiem od urzędowej najniższej płacy w kraju czyli 5400 zł. Dlaczego? Nie wiadomo.

Na funkcjonowaniu poczty odbijają się wszystkie wady naszego systemu społeczno-gospodarczego. Jest to dziedzina niedoinwestowana i mało doceniana przez tych, którzy decydowali o rozwoju gospodarki narodowej. Spadek jej prestiżu jako instytucji publicznej jest odwrotnie proporcjonalny do wzrostu znaczenia dyktowanego potrzebami społecznymi. Bez dobrze funkcjonującej poczty nie możemy się bowiem obejść.

Ten artykuł spowity jest w melancholie jak jesiennie dni we mgłę. Nie spotkam już chyba listonosza z piosenki Skaldów. A mimo to — kapelusze przed pocztą zdejm!

Kapelusz przed pocztą zdejm!

STANISŁAW JABŁOŃSKI

uolewali nad ciężką jego dotąd. Listonosz, oczywiście, jechał na rowerze z torbą wypełnioną listami. Dziś piosenka nie odpowiada aktualnym realiom Listonosz to nie mężczyzna, lecz najczęściej kobieta. Poczta jest opanowana przez pięć piękną. Na 125 osób zatrudnionych we wszystkich lubińskich UPT zaledwie 5 proc. to mężczyźni. W tym jest... dwóch doręczycieli czyli owych listonoszy. Meżczyźni poza tym (i to ubrojeni!) obsługują pojazdy odbierając i dostarczając pieniądze rozmaitym przedsiębiorstwom oraz instytucjom, inni zaś dowożą adresatom paczki. Cała reszta to kobiety. Aha, panie listonoszki nie jeżdżą na rowerach, (chyba że na wsiach), gdyż w mieście to niewygodne. Do motorowerów zaś nie ma części zamiennych. Chodzą więc na piechotę dorabiając się z czasem imponujących żyłaków.

Z chwilą zajścia w ciążę (no, może trochę potem) doręczycielka idzie do lekarza, który wystawia jej świadectwo zmuszające pracodawcę do wyszukania jej lżejszego zajęcia. Torba wszak z przesyłkami to spory ciężar. Naczelnik sadza więc pracownicę przy sortowaniu listów i rwie sobie włosy z głowy (jeśli dotychczas nie wylusiał). Surowe przepisy bhp umożliwiają kobiecie ciężarnej odmowę nawet w sytuacji, gdy naczelnik poczty proponuje jej... doręczanie telegramów. Tyle gramów co nie, a i tak nie chce tego dźwigać. Dobrze że w Lubinie niektórzy obywatele chcą sobie dorobić wynajmując po pracy siebie i swój samochód poczcie dostarczając ludziom depesze. Podobno można zarobić do 15 tys. zł miesięcznie.

Wśród pracowników poczty panuje opinia, że najgorzej jest jednak pracować przy okienku, mimo

boty, a i fluktuacja jest tu największa.

Kto nie chce nosić listów, liczyć pieniędzy przy okienku, może iść na kurs telegrafii. Potem siada się przy aparacie (obecne hałasują mniej niż niedgysiejsze) i nadaje: „Przyjeżdżam jutro wieczorem. Tomek”. „Mamo, przyslij pieniądze, bo wszystko wydałem na lody”. Praca może i wygodna dla kobiet, które mają z reguły rzetelne naluski, ale z czasem traci się słuch od ciągłego stukotu aparatów. Pomieszczenia nie są zbyt dobrze wygłuszone.

Prawie jedna trzecia pracownic odchodzi co roku z pracy. A przecieć doświadczenie liczy się w tych zawodach jak w wielu innych. Na przykład w pracy przy okienku, a nawet przy przyjmowaniu paczek. Zwłaszcza zagranicznych. Trzeba wiedzieć, że taka Kanada nie bierze odpowiedzialności za naczki i nadawca ponosi całkowite ryzyko za przesyłkę. Na regale u dyrektora lubińskiego Urzędu Pocztowo-Telekomunikacyjnego Stefana Diducha widnieją grzbiety kilkudziesięciu broszur. To regulaminy służby pocztowej, które powinny być znane pracownikom na wylot. Znajomość przepisów przechodzi z biegiem lat, trudno się tego nauczyć od razu na pamięć.

Nie jest żadną tajemnicą przyczyna ogromnej feminizacji poczty. Wszędzie tam, gdzie zarabia się mało, a dorobić nie ma sposobu, idą do pracy kobiety. Równouprawnienie kobiet jest hasłem, na które rzeczywistość nie daje pokrycia. Lepsze posady zajmują z reguły mężczyźni. Początkująca asystentka (to taki elegancki tytuł) otrzymuje 9,5 tys. zł pensji i 1500 zł premii. Ma ponadto ulgę w opłatach za telewizor i radio, zniżkę na przejazdy, kolejkowe i

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

— Czy zachciałabyś mnie wręczyć zostawić w spokoju, matko — odrzekłam obojętnie — muszę pilnować ciasta na chleb, nie chcę żeby skwaśniało, a co do ludzi, nie przejmuję się ich gadaniem, wiesz o tym.

Któregoś wieczoru Tanasia Persakena usłyszała płacz naszego małego. Przyłożyła ucho do ściany pod oknem. Nie miała złudzeń, że to był płacz umarłego, ponieważ Paraskiewuła płacze inaczej. — Ale powiedz mi — poprosiła — może się jednak mylę?

Pozostawiłam ją bez odpowiedzi. Podjęłam decyzję.

Następnej nocy, gdzieś przed świtem, Nikolas wyprowadził zwierzęta ze stajni, udawał się do Chalkomy. Śledziłam jego kroki, widziałam, jak zapala lampę naftową, jak wyciąga wodę ze studni i myje się w wiadrze. Dokoła cisza, żadnego beczenia, tylko ptaki świergocą. Pójdę i porozmawiam z nim, postanowiłam. Dalej się nie da tak żyć, dopóty dżban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie. Jeżeli nie wysłucha mnie i odrzuci moje wyciągnięte ręce, jego zguba. Zabiorę z sobą dwoje dzieci, Paraskiewułę i Achillesa i odejdę, gdzie mnie tylko oczy poniosą. Lepiej, żeby karmili nas dzikie wilki niż żmije domowe, jadowne. Nie zniosę już dłużej lekceważenia.

Zostawię im tylko Panajotisa, ponieważ jedynie na niego ojciec patrzy laskawie i znosi go jakos. Jeżeli natomiast Nikolas przyjmie moją, wyciągniętą rękę, zaczęte życie od początku i oddam się naszej rodzinie cała. Achillesa uczynię nauczycielem, takim jak ten ze starożytności, z kamykiem w ustach. I z tym postanowieniem popędziłam nalażony szlafrok, zeszłam na dół i wyrwałam Nikolasowi lampę naftową. Skąd miałam siłę, nie wiem. Spojrzał na mnie zaskoczony i zdziwiony. Zaraz, pomyślałam, leć mi rozwalić. Lecz on nie ruszył się, patrzył na mnie uważnie, może starał się zrozumieć co się ze mną dzieje.

— Siadaj — powiedziałam ostro. Usiadł posłusznie, jak dziecko. Pocałowałam w sobie wielką moc, jakby się rozwały mury, które ograniczały moją wolność. Jakbym z grobu wstała i wróciła do życia. W gniewie oka zrozumiałam do jakiego stanu musiała mnie doprowadzić rozpacz.

— Niko! — kontynuowałam cedząc słowa kropla po kropli — nasz dom stanął w płomieniach. Zostaw kukurydzę w Chalkomie. Musimy tutaj podjąć ważną decyzję. Tutaj! I teraz! Albo mnie zabijesz, albo odejdę! Nie mam innego wyjścia.

Ruszył się, żeby wstać, ale zaraz usiadł. Widziałam, że się przestraszył, po raz pierwszy przestraszył się mnie człowiek. Nabralam odwagi.

— Teraz rozliczymy się — oznajmiłam. — We mnie zasiano złe ziarno, a ty mścisz się. Zastanów się jednak, ile winy jest we mnie. Co ja naprawdę zwinilałam, żebyś ty się mścił. Niko, jak to się stało, że to właśnie ty, który mi tłumaczyłeś najtrudniejsze sprawy tego świata, nie możesz pojąć, że nie mogę odpowiadać za zło, które się wdarło do naszej rodziny. Szukam w sobie tego zła, ale nie znajduję. I chcę, żebyś o tym wiedział. Gdzie ono jest? Co mam poradzić na to, co my oboje mamy poradzić na to, że robak drąży nasze korzenie od kilku pokoleń i że nadal będzie drążyć naszych wnuków? My także będziemy dziadkami i pradziadkami dla następnych pokoleń. Dlaczego się nad nami złączasz, dlaczego nas odrzucasz, dlaczego nami gardzisz? Oc-

siędem pokoleń, nie opuszcza nas przez czterdzieści siedem pokoleń. To chciałam ci powiedzieć. Już nie jesteś moim mężem. Nie znam cię ani nie chcę cię znać. Zabieram swoje dzieci i odchodzę na zawsze. A miałam tylko ciebie, Nikolasie...

Przy tych słowach nie wytrzymałam, głos mi się załamał, może w tym tkwił mój grzech, moje zło. Mój grzech znaczył teraz dla mnie więcej niż moje dzieci, bo przecież Matka Boska przecierpiała wiele i w wielkim bólu oplakiwała swoje dziecko. Nigdy natomiast nie była tak oddana mężczyźnie.

I kiedy ja zatapiałam się w gorzkich myślach i starałam się przelknąć ślinę uwieczoną w gardle, Nikolas wyrósł nagle nade mną, jak niegdyś, przed laty.

WESSELE

WASSA SALOMOU KSANTHAKI

Tłumaczenie: Stanisław Srokowski i Maria Ganaciu

knij się i pomyśl! Czy wyrzuciłam ci jakąś krzywdę?! Czy uważasz, że tylko alkoholizm przenosi zło z pokolenia na pokolenie? A nienawiść?! A pogarda?! Dlaczego czynisz krzywdę swoim dzieciom, mnie, swojej matce i całej naszej rodzinie? Dzień po dniu osacza mnie ciemność i gorzyc. Dzień po dniu wylega się nowe zło, którego ty jesteś źródłem. Powiedz mi, gdzie tkwią korzenie zbrodni, zabójstw, morderstw, występów przeciwko prawu? No, gdzie? Bardzo głęboko! Bardzo! Mogę ci więc teraz powiedzieć o jednej zbrodni, której się ja dopuściłam, a tym nie zareagowałeś na nią słowem. Kto, według ciebie, Niko, zabił nasze dziecko? Kto pozwolił umrzeć chłopakowi? Wiesz?!

Nikolas poruszył głową jak zhipnotyzowany.

— Wiem — powiedział — ale język uwiązł mu w gardle.

— A czy wiesz, że twoje dziecko też było głuchonieme?

— Wiem — odrzekł, a jego głos zabrzmiał, jak głuche uderzenie.

— Być może — odezwałam się po chwili ciszy — społeczeństwo kiedyś się zmieni tak dalece, że znajdują w nim swoje miejsce i dzieci kalekie, głuche i nieme, ślepe i garbate, i że będą one temu społeczeństwu potrzebne. Niepotrzebne jest jednak zło i zli ludzie, niepotrzebny jest społeczeństwu zły człowiek. Niestety, zło nas nie opuszcza nie tylko przez

— Lenaki, powiedział, nigdzie nie pójdziesz. Bóg cię natchnął i wypowiedziałas ważne słowa. Ja także szukam w sobie winy i zła, lecz nie znajduję. Może rośnie we mnie jak perz, który niszczy ziemniaki, albo jak osęć, który dławić zboże. Nie chcę być taki. Zateśniłem za naszymi dziećmi. Tak to jest ze mną. Czy mam kłęknąć przed tobą? Co mam zrobić? Poradz mi. Ja ciebie wziąłem...

Nagle gdzieś znikła moja odwaga, zapodziało się męstwo. Zupełnie oniemiałam. Pewnie to sen, powiedziałam do siebie. Moje ręce drżały, więc prawą rękę włożyłam do fartucha, miałam tam skórkę chleba, sznurek do wiązania kwiatów, klucze i chusteczkę. Pomiędzy to wszystko wcisnęła się skarpetka Kleanthisa. Dostrzegłam ją w świetle lampy i poczułam się zdruzgotana. I nie wiem, co się ze mną stało. Rzeka cała przeleciała się przeze mnie. Plakałam jak nigdy w swoim życiu. Nikolas położył swoją rękę na moim ramieniu i powiedział:

— Uspokój się, Lenaki, uspokój, jeszcze będziemy mieli dzieci.

Otrząsnęłam się jak nowo narodzona, jakby mnie dotknął w głębinach promień słońca. Ale zaraz wdarła się nowa myśl.

— A Kleanthis? — zapytałam. A Kleanthis? Czy on się także narodził od nowa? Odżyje?

Kleanthis jak wiadomo nigdy się już nie narodził, ani się nigdy nie narodził. U wnuków, sio-

strzeńców i u innych dzieci znajduję za każdym razem to nos, to brodę, to oczy, ale całego Kleanthisa nie spotkałam nigdy.

Jednak po roku narodziła się Anastasia. To ta sama, która pracuje jako nauczycielka z głuchoniemymi dziećmi w Atenach. Wychowała ją Paraskiewuła. Nikolas zachowywał się jak szaleniec z radości, tak, jakby nam się urodziło pierwsze dziecko. Ja również. W okresie ciąży nie odczułam ani strachu, ani obawy, zupełnie jakbym była pierwiastka. Nie usłuchałam swojej siostry, Amalii.

Przed dwoma tygodniami widziałam we śnie Kleanthisa. Krążył, powiedział mi, wokół okrągłego kamienia. A co ty tam trzymasz, moje dziecko, w rękę, spytałam. I dlaczego nie wejdziesz do domu? Zostawiłam dla ciebie placek. Nie przeszkadzaj mi, odrzekł, miałeś owies dla białej klaczy, złamała nogę i bardzo chce owsa. Nigdy nie mieliśmy w gospodarstwie białej klaczy. Ale we śnie była i biła przednią zdrową nogą o kamień. Pragnęłam mu pomóc. Był duży, nosił długie spodnie, a czarny szal oplatał mu szyję, chronił przed wiatrem. Gdy tylko wyciągnęłam rękę, tak silnie zawiało, że moje oczy wypełniły się kurzem. Lecz klacz obok nadal stała i tupala podkutą nogą, klak-klak.

Obudziłam się zaskoczony mnie dzień. Usłyszałam, jak Paraskiewuła uderza tłuczkiem o moździerz. Przygotowywała na obiad chłodnik z czosnku.

Od tej pory ustaliło się, że gdy we śnie widzę Kleanthisa, wiem, że przyjdzie list z Rosji albo od rodziny Panajotisa, a może od Anastasii lub od Achillesa z Patry. Tym razem nadszedł list od Julii, córki mojej szwagierki, Tasii. Otrzymała ważną nagrodę w Paryżu. „Ciociu — pisała — tobie, którą Kocham po mamie najbardziej na świecie, chcę powiedzieć pierwszą, żebyś się cieszyła razem ze mną”.

Widzicie, jak nieustannie daję o sobie znać dziedzictwo! Jak podziemne źródło drąży koryto i jak sieje się ziarno z pokolenia na pokolenie. Zboże swoje, kąkol swoje, Julia kuła kamienie. Ale poszła do szkoły i dzięki dobrej nauce dostała od państwa stypendium na dalsze studia. Oczywiście pieniądze te można było przeznaczyć na coś innego. Mogła zostać nauczycielką, jak moja Anastasia. Ale ona lubiła kuć, niech będzie zdrowa. Świat się zmienia. Trud nie idzie na marne, gdy ktoś stara się zdobywać wiedzę, uczyć, poznawać, gdy stara się być lepszym, czy w młynie, czy w pracy przy kamieniach, wedle swoich możliwości. Rzeka niesie wszystko, dobre rzeczy i złe, rzeka wciąż płynie, choć nam się zdaje, że dawno przepłynęła.

(Koniec)



II Lubiąskie Spotkania z Literaturą Miłosną

JERZY GRUPIŃSKI

OWOC

Uwierz — trzęsie się całe drzewo gdy głodnymi wargami pokrywasz krwisty owoc wiśni

SCHODY

nauka o demonach w biały dzień

Tramwaj pięjąc dzwonki jak kurant niemal w ósmą trafia Biorąc po trzy stopnie na wdech dwa — na wydech — — prawie u szczytu wpadam na idącą przede mną kobietę

Potykam się o jej siatki pełne świeżych bułek niesione dla samca odsypiającego noc — O jej szczęśliwe podkrążone oczy i podgryziony kark — O stopy jawnie bezwstydne za którymi rytmiczny sandał

nie nadała jak język za wargą w noc miłości — O sandał podniesiony do podbicia jak artykuł mowy Rozpalony szeptami w porcelanowych żyłkach podniebienia i dźwięcznej krągłości pięt

Jeszcze krok — i uwierzę że stąd odpisano zdjęto pocałunkami stopy wiersza Tu nabiło ogniem krtań

Jej rozchylone wargi widzę jak — szybciej łapią powietrze włosy płoną Rozgląda się może ścigam ją naprawdę podwaja krok w ucieczce

Wtem jakbym zmylił drogę zaniewidział ocierając się o ramię

policzkiem o zapach włosów — przyspieszam nagle Ona odwraca twarz i znów przechodzim obok siebie

★ ★

Aby wiedzieć że jestem sobą

Jestem w tobie jak zapóźniona ostatnia pszczoła październikowa prześwitująca przez kielich spazmatycznie otwartej naparstnicy

Jestem z tobą — z rzuconym na ekran ściany nagłym cieniem ptaka przelatującego z dnia — w noc

LIST
Z
POZNANIA

Gości, którzy zawiatają do nas, choćby na jedną dobę, można zaprosić do teatrów przecież znanych i cenionych. Opera, Teatr Polski, Teatr Nowy Operetka, Teatr Tanka, Teatr Aktora i Lalki. Wybór jest szeroki i różnorodny. Propozycje repertuarowe poznańskich scen świadczą o ambicjach jak i ograniczeniach, o obawach przed ryzykiem finansowym. Dominuje więc klasyka obca i polska. Skąpo zatem ze sztukami współczesnymi, jakby niepewnymi, nie sprawdzonymi. Frekwencja w teatrach tutejszych poprawiła się, wzrosła. Teatry znowu są potrzebne. Wielkim gwóździem sezonu będzie „Książę Igor” A. Borodina, a e „poleci” i „Medea” L. Cherubiniego i „Śmierć w Wenecji” B. Brittena i „Falstaff” G. Verdiego. Interesujący to zestaw i świadczący o poznańskich zamiłowaniach w Teatrze Polskim „Dziady” A. Mickiewicza, a w Nowym — „Wesele” S. Wyspiańskiego, jakby na zamówienie polonistów lektury szkolne. Powinny to być wydarzenia znaczące. A gdy dodamy do tego „Caligulę” A. Camusa, szekspirowski „Sen nocny letniej”, indyjski epos „Ujrzała we śnie Wasawadetta” albo „Dzieciństwo” W. Gombrowicza, a na wesołość „Wesołą wdówkę”, zaś dla dzieci folklor góralski „Gazdowy sypaniec”, czy też z poznań-

TEATR I LITERATURA

GERARD GÖRNICKI

skich tradycji „Ratuszowy skarb” i dając powyższy, przykładowy zestaw „dań”, można mieć nadzieję pomyślnie. Zapraszamy z Dolnego Śląska nad Wartę.

O książkach trzeba też, donieść coś niecoś z tutejszego rynku księgarskiego. Po letniej przerwie zaglądnąłem do domów z naszymi dziełami. W antykwariatach kolejkami, ale tych, którzy znoszą walizkami i torbami książki do sprzedaży Kupujących znacznie mniej. Ale chętnych na encyklopedie, słowniki, atlasy, monografie — nie brakuje. To nie nowe. Książczarze narzekają na bylejaką poligrafii, są nawet tytuły atrakcyjne, które nie tak dawno są jak ciepłe bułki, teraz czekają „zbawienia”. Albo już przy pierwszych oględzinach się rozsypują, źle zszyte czy sklejone. Niepokoi fakt, że rosą „kominy” książek i to z literatury pięknej, które za rok dwa, pójdą na przemiał, albo na przecenę. To się w bieżącym roku zaczęło. Co z takim fantem zrobić? Dobry, fachowy kupiec podobno potrafi sprzedać każdy towar. W księgarniach o dobrych pięknych tradycjach sporo już nowego, młodego narybku. Czy dać sobie radę, czy dyrekcja „Domu Książki” znajdzie cudowną receptę, aby do czytelników dotarły książki dobre, czy rozeznanie w tym zaowocuje? To są sprawy bolesne. Widzę jak na dłoni tytuły książek moich niektórych kolegów

i przyjaciół. Oczywiście, że każda pozycja nowa powinna być do osiągnięcia w sprzedaży przez 2-3 lata, do dyspozycji czytelników. Ale na zapleczach, w magazynach zasoby rosną, jak na drożdżach. Małą panią ledwo widać za stołu arcydzieł, leżących na tak zwanej ladzie. Powinno cieszyć, że owego „chleba naszego powszedniego” przybywa. Ale skoro stwierdzenie, że kto ugryzie potem. Ciekawia mnie zawartości domowych, prywatnych biblioteczek. O spekulacjach nie wspominać, bo tego nie wypieni. Ceny rosną. Ja osobiście mam w moich pokojach to, co lubię czytać i co zapewne się przyda mojej wnuczce Ani — na teraz i później. Bibliotekę arcydzieł, powieści XX wieku, całą, białą serię prozy polskiej „Czytelnika”, poezję „celofanową” PIW, naszą i obcą, współczesną prozę światową „nosorożca” z „Czytelnika”, dużo książek z dedykacjami polskich pisarzy i wiele innych. Nie mam nic z pozycji S. F. Tego nie lubię. Ani kryminalów nie zbieram. Czasem zanoszę do antykwariatu książki przeczytane, by zrobić miejsce na lepsze. Ale pamiętam o przestrodze Łukasza Górnickiego z „Dworzanina polskiego”, że jak rozdamy dary boże niemyślnym zwierzętom, to ludziom potem co dać nie będziemy mieli. Zatem z tym przemiałem „na paszę” dobrze się zastanówmy. Dobry dowcip nie zaszkodzi i w tej materii.



Sukces Gruchawki! Znowu nasz współpracownik, coraz ciekawiej zapowiadający się prozaik i poeta, Ryszard Gruchawka zdobył główną nagrodę na przeglądzie twórczości młodego pokolenia prozaików w Szczecinie. Zaiste, słuszną to nagrodą, szczególnie po nowym tropie literackim, jakim był niewątpliwie „Karaluch”. Gruchawka ośmielił swoją wyobraźnię, wznosił się nieco ponad młorealistyczne opowiadania i od razu został dostrzeżony tam gdzie trzeba. Nie pierwsza to główna nagroda Gruchawki, ale pewnie i nie ostatnia. Talent, wsparty pracą daje owoce. Oby tak dalej było. Wierzymy także, że sukcesy nie zawrócą w głowie ambitnemu prozaikowi i poecie. A swoją drogą, panie Ryszardzie, dział kultury „PM” prosi o kontakt, możliwie szybki.

W Głogowie odbyła się, o czym chyba wspominaliśmy, środowiskowa prezentacja twórczości plastycznej, mająca na celu zainteresowanie mecenasów nabyciem prac głogowskich artystów. Jak nas informuje nasz człowiek w Głogowie, wystawa udała się i sporo prac zakupiono. Inicjatywa wyszła z kręgów miłujących sztukę, a przede wszystkim z Towarzystwa Miłośników Głogowa. Pomysł zupełnie dobry. Za zakupiony obraz artysta otrzymuje 70 proc. wartości, natomiast 30 proc. idzie na rzecz TMG, czyli inicjatora i organizatora prezentacji. Rzecz o tyle ważna, że po wielu latach odosobnienia w pracy twórczej, plastycy mogli się zbliżyć ku sobie i przyjrzeć dziełu, które wykonali. Powołano także komisję rzeczoznawców, która wysoko oceniła prace głogowskich twórców, a szczególnie przypadki komisji do gustu prace Stachury i rzeźby Nowickiego.

Telemach Pilitsides wystawił kilka nowo namalowanych portretów. Zostały one przyjęte do zakupu. Choć prace podobały się i inicjatywa okazała się sensowną, nieco zawiedli mieszkańcy Głogowa, dla których ekspozycja mogła być atrakcyjnym spotkaniem ze sztuką i szansą na zdobycie obrazu. Nie dostrzeżono także na wernisazu lokalnych władz, a przecież — jak się skarżą sami artyści z Głogowa, „przykład powinien iść z góry”. I my się z tym zgadzamy. Z pewnością następną ekspozycja ściągnie liczniejszą grupę przyjaciół i miłośników sztuk plastycznych, czego głogowianom życzymy.

Kilka złotych myśli FRANCISZKA A. BIELASZEWSKIEGO:

- 1) Sny się sprawdzają, tylko nigdy nie wiemy gdzie i kiedy.
- 2) Nie tylko literatura do społeczeństwa, ale i społeczeństwo do literatury musi dorastać.
- 3) Nawet ujarzmiona przyroda buntuje się przeciwko swoim ciemiężycielom.
- 4) W niektórych społeczeństwach kultura żyje na cmentarzach.
- 5) Tylko mądrzy potrafią się śmiać z własnej głupoty.
- 6) Dobra pamięć to taka, która zapomina, co trzeba.
- 7) Grafomani mylą Związek Literatów z Farnasem.
- 8) Ten, kto zawsze wygrywa, nigdy nie nauczy się przegrywać.
- 9) Nie sztuka zapisać duszę diabłu, jeszcze trzeba wiedzieć jakiemu.
- 10) Wielu ludzi nie musi zakładać na balu maskowym mask.

KORNICK



Łódzki edytor, Edward Kolbus, przygotował książkę niezwykłą. Książkę klepsydry. Książkę nekrolog. Książkę epitafium. Czyta się ją z męską łzą w oku. Ozywają dawne sprawy, zmartwychwstają męczennicy polskiej literatury, święci bez aureoli: Andrzej Bursa, Marek Hłasko, Halina Poświatowska, Edward Stachura, Ryszard Miłczewski — Bruno, Rafał Wojaczek... Zmartwychwstają przywołani wyborem najcenniejszych swych utworów, znakomitym esejem-wspomnieniem Stanisława Stanucha, Stanisława Szabry, Jana Marxa, Ziemowita Feddeckiego, Jana Z. Brudnickiego, Edwarda Kolbusa. „Kaskaderzy literatury” będą trwale ożywiać każdą bibliotekę.

Mówiło się kiedyś, że wybrańcy bogów żyją krótko. Patrząc na dzieje polskiej literatury, na życiorysy jej twórców, można bez wielkiej przesady rzec, że jej wybrańcy również niedługo bawili na tym świecie. Albo choroba, albo samobójstwo czyli wolność negatywna. Tymi dwiema drogami odeszło wielu, bardzo wielu. Z przesadą ktoś powiedział, że oddali życie za literaturę!

W doskonałym słowie wstępnym Jan Z. Brudnicki trafnie scharakteryzował kaskaderów współczesnej literatury, stwierdzając, że wszyscy oni byli przeciw, umieli mówić głośno i wyraźnie nie! Bursa przeciw martwej per-

spektywie młodości, Stachura przeciw całej letniej literaturze, Poświatowska przeciw degradacji ciała, Wojaczek przeciw tłumom i trupiej literaturze, Miłczewski — Bruno przeciw prowincji i gładkiej mowie, Hłasko przeciw same-mu sobie, aby ruszyć na podbój świata. Ale nie ma zgody, gdy Brudnicki pisze: „Zasłzy z pewnością dalej, niż my doszliśmy, dojdziemy”. To ostatnie stwierdzenie jest zbyt katastroficzne, czarne, beznadziejne. Beznadzieja — nie można jej rzucać nawet w najdalszą przyszłość, nie mówiąc już o miejscu styczonym z teraźniejszością. Tu krytyk się myli i nie warto o tym dłużej dyskutować.

skowaną tęsknotą do arkadii dwudziestowiecznej, która jest ciągle możliwa, Andrzej Bursa w wierszu pt.: „Zażalenie” pisał:

A jakbyście tak np. przysłali mi paczkę z listem:

Panie Bursa
jest pan niegłupim
i niebrzydkiem chłopcem,
Ofiarujemy panu tę oto
parę butów nr 42.
Podpisano: Ludzkość
Rząd
wzgl. Rada Świata.

Jerzy Harasymowicz napisał kiedyś, że poeta jest kaskaderem

Kaskaderzy literatury

EMIL BIELA

Cała szóstką ujęta w kaskaderskie ramy to wielkie, niepowtarzalne indywidualności. Niemożliwe jest ich naśladowanie. Można być tylko jeden spadającą gwiazdą. Oni osobista wolność cenili bardziej niż życie. Nawet Halina Poświatowska — nieuleczalnie chora na serce — która była wśród nich najbardziej „ułożona” i pokorna wobec życia. Nawet ona...

Myliliby się ktoś sądząc, że pisarze ci wybrali wyłącznie negację, o której uprzedzić wspomnieniem. Chcieli oni tylko przejść przez nią, zbudować świat pozytywny, zamieszkać w nim na stałe. W ich utworach widać zama-

uczuć. Zgadza się. Oni byli szarpani i rozszarpani przez rozsadzające ich uczucia. Eksploдовali śmiertelnie i ostatecznie. Zostali w wiernym im do końca słowie. Brzmi to bardzo tragicznie, ale i... optymistycznie. Spełnili się. Mimo młodego wieku. Mimo otoczenia, które było jakie było. Mimo wszystko zbudowali do końca siebie, a to więcej niż pomnik z granitu. Wielu, bardzo wielu nigdy tego nie potrafi.

Cześć i sława im.

„Kaskaderzy literatury” — Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1986, str. 528, cena 350 zł.

Z listu do redakcji: „Jestem samotną matką, mam na utrzymaniu 5 dzieci w wieku 8—16 lat, na które otrzymuję bardzo niskie alimenty po 1000 złotych miesięcznie na każde dziecko”.

Grażyna D. znalazła się w sytuacji — jak sama mówi — bez wyjścia. Wszystkie drzwi, do których puka, okazują się być zamknięte a ona nie ma kluczy. Ma za to pięcioro dzieci i tysiąc zmarłych, z których najważniejszym jest jej choroba.

Zacząło się w marcu tego roku, kiedy rozboleła ją noga w kolanie. Jakoś chodziła, próbowała z tym żyć. Nie mogła jednak zbyt długo oszukiwać choroby, a kiedy potknęła się i upadła na ulicy przed domem, wiedziała, że to będzie trwać dłużej. Siódmego kwietnia znalazła się w szpitalu. Miejsce nie było, więc z gipsem przyjechała do domu. Skrecony staw skokowy wymagał starannej opieki. Nie wolno się było poruszać, chodzić, trzeba było leżeć w łóżku — tak kazali jej lekarze. Do chorej miała przychodzić pielęgniarka. Przyszyła raz i więcej nie. Piątka dzieciarni dawała sobie radę i opiekowała się matką, która przez 5 tygodni leżała w gipsie. Potem gips został zdjęty, ale chora dalej nie mogła swobodnie się poruszać. Dostała zwolnienie lekarskie — jedno, drugie. Zjawiała się na kontroli w szpitalu, a w domu miała leżeć. Przy kolejnej wizycie u lekarza dostała skierowanie na masaż. Po nich to zrobił jej się wylew krwi w nogach. Wielkie sinofioletowe plamy przstraszyły ją. I znowu zwolnienie lekarskie. Stan zapalny kolana, zwłknięcie stawu biodrowego a teraz jeszcze te krwaki na nogach. Cała jej zdolność zmieniania miejsca pobytu — ależala od nóg. Nie posiada samochodu, nie ubiega się nawet o asygnatę — nie myślała nigdy o tym. Chciałaby mieć zdrowe nogi, żeby móc chodzić i żeby pracować.

Kiedy minął okres 180 dni ciągłego zwolnienia lekarskiego, stanęła przed dylematem — renta czy praca? Nie mieli takich wątpliwości lekarze, którzy nie zgodzili się na powrót Grażyny D. do pracy w tym czasie. Nie zgodzili się też na przyznanie jej renty, bo — jak ponoć mówili — „z tą chorobą nie idzie się na rentę”. Z tej dość skomplikowanej sytuacji znalazło się stosunkowo proste wyjście. W swojej opinii komisja lekarska orzekła: „Badana jest zdolna do pracy” a „dalsze leczenie rokuje odzyskanie zdolności do pracy”. „Dalsze leczenie” miało trwać 90 dni. Działo się to 26 września. Lekarze zaproponowali chorej podjęcie starań o przedłużenie okresu zasiłku chorobowego o trzy miesiące. Odpowiedni wniosek opatrzoney w pieczęcie lekarskie mógłby już leżeć w lubińskim oddziale ZUS-u. Mógłby, gdyby...

Lubiński oddział Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej zatrudnia 17 opiekunek na pełnym etacie i 20 na 1/2 etatu. Opiekują się one 87 osobami. Na każdy etat — teoretycznie przynajmniej przypadać powinny 3 osoby podopieczne, a na każdą połówkę etatu — dwie osoby. Z prostych wyliczeń wynika, że przy istniejącej obsadzie kadrowej lubiński PKPS mógłby i powinien pomagać 105 osobom. Wszystko to jednak tylko teoria. W praktyce trzeba brać pod uwagę urlopy, zwolnienia lekarskie i inne nadzwyczajne sytuacje (np. ciężko chorzy podopieczni wymagają dużo więcej starań), które powodu-

ją, że opiekunki pracujące w PKPS w Lubinie nie narzekają na brak zajęcia. W tej sytuacji przedłużający się urlop lub zwolnienie lekarskie staje się poważnym problemem. Dodać należy, że obsługa biurowa jest tu zredukowana do minimum i wynosizaledwie 1,5 etatu.

Polski Komitet Pomocy Społecznej jest instytucją o nadzwyczaj skromnym budżecie. Jest on uzupełniany darami różnych instytucji i zakładów pracy, zbiorcami publicznymi, loterią, sprzedażą znaczków i cegiełek oraz innymi działaniami. W ten sposób przepływają pieniądze od tych, którzy mają do tych, którzy nie mają. A wśród tych ostatnich niestety zdarzają się ludzie, którzy nie mają ani renty, ani mieszkania, ani rodziny, ani... co do ust włożyć. Różne koleje życiowe, różne zdarzenia sprawiły, że znaleźli się „pod wozem”. Nie stanowią oni większości wśród podopiecznych PKPS, ale są. Większość stanowią ludzie chorzy i starzy żyjący z dnia na dzień

— kobieta wychowująca samotnie 5 dzieci w wieku 8—16 lat miałaby jechać do Warszawy i nie wiadomo jak długo kołatać do różnych klamek, wspinać się na wysokie progi gabinetów, bo w Lubinie ani w Legnicy nie mogła znaleźć pomocy. A jednak nie poddała się, pisze dalej listy. Jeden z nich trafił i do „Polskiej Miedzi”: „Kolo się zamknęło, a ja pozostaję z dziećmi praktycznie bez środków do życia, gdyż zakład rozwiązuje ze mną umowę o pracę po upływie 180 dni zwolnienia lekarskiego. Dzieci bardzo chorują, ja teraz też. Znikąd nie mam żadnej pomocy. Nie wiem do kogo się zwrócić o pomoc i radę. Przecież nie jest możliwe, aby żadne ustawy nie chroniły ludzi w tak trudnej sytuacji?”.

Po wykorzystaniu 6 miesięcy ciągłego zwolnienia lekarskiego Grażyna D. wzięła 2 tygodnie urlopu. Ten czas się skończy 21 października, potem zostaną jej jeszcze ostatnie 2 tygodnie urlopu, który chciała wykorzystać zimą na ferie szkolne, żeby przypilnować dzieci w domu. Teraz będzie musiała wziąć ten urlop i — jeśli do tego czasu nie uzyska znikąd żadnej pomocy — w po-

Za pracę otrzymują pieniądze. Po kilku miesiącach zwalniają się, znajdują nowy zakład i... nieco większe pieniądze. W każdej chwili gotowi są powtórzyć ten sam manewr. Są przeciw silni a takich wszędzie potrzeba.

Grażyna D. zarabia w PKPS około 6,5 tys. złotych miesięcznie. Do tego dochodzi 12 tys. dodatku rodzinnego i 5 tys. alimentów. Dochód na 1 członka jej rodziny wynosi niecałe 4 tys. złotych. Tymczasem minimum socjalne obliczone pół roku temu waha się w granicach 9—11 tys. złotych (w zależności od ośrodka, który je obliczał). Wielu, wielu podopiecznych PKPS ma dochód wyższy niż Grażyna D. (w przeliczeniu na 1 członka rodziny). A jednak — dla niej trudno znaleźć pomoc, bo... pracuje w PKPS?

Sekretarz Zarządu Wojewódzkiego PKPS w Legnicy, **Oleśława Myrna-Moriak**, deklaruje pomoc dla Grażyny D. Od czasu do czasu jakaś zapomoga.

— Niesienie człowiekowi pomocy — mówi — jest naszym zadaniem. Ale nie zawsze się nam to udaje.

Teresa Sikoń z Lubina, kiedy pytam ją o dalsze losy Grażyny D. odpowiada: „W tym wypadku my nie możemy...”. A kto może?

Kiedy odwiedzam Grażynę D. w jej domu nie zastać nikogo. Po pewnym czasie przychodzi. Była u chorej matki. Pomagała jej.

— Może pani chodzić? — pytam.

— Tak, ale tylko wtedy kiedy muszę.

— A pracować...

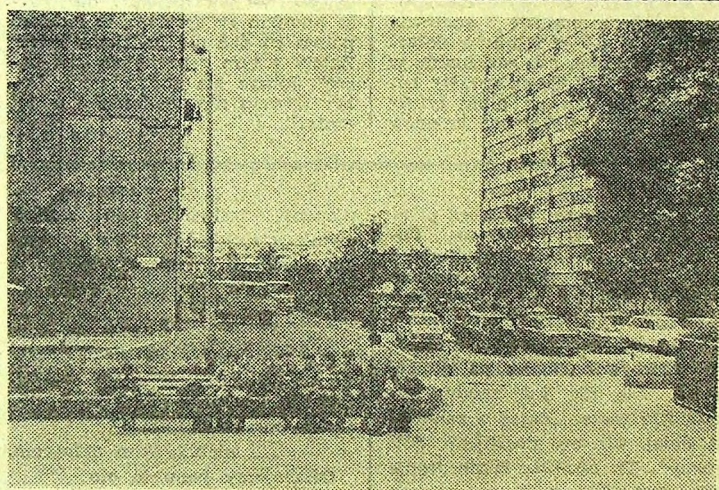
— ...Nie dałabym rady. Tam trzeba nosić węgiel i drzewo rąbać. Jeszcze nie mam tyle sił, a lekarze mówią, że nie nadają się na rentę, do pracy też nie.

Jest już po południu. Dzieci biegają po podwórku. Grażyna D. sama robi herbatę. Przez rozbitą szybę w drzwiach balkonowych wdziera się jesienny chłód. Szary ekran telewizora rozkraczony na turystycznym stoliku pokazuje urywek jakiegoś filmu. Białe telefony, wielkie limuzyny i eleganccy ludzie. Gdzieś tam na świecie (a może to był polski film?) rozgrywa się dwudziesty drugi odcinek serialu „Powrót do Edenu”, Grażyna D. nie występuje w nim.

W zakończeniu swojego listu do redakcji „Polskiej Miedzi” pisze: „Co mam zrobić z dziećmi i z sobą? Przez wieki lat było mi bardzo ciężko wychowywać samotnie dzieci, ale cały czas były one przy mnie. Dlaczego teraz miałaby ich spotkać taka krzywda? Lekarz leczący mnie twierdzi, że po upływie 90 dni będę mogła wrócić do pracy. Chodzi więc tylko o przedłużenie okresu zasiłkowego”.

Chodzi tylko o pomoc

WIESŁAW PIOTRKOWSKI



Fot. J. Kosiński

resztkami ze starego portfela. Są to ludzie samotni i często bezradni. Zdarza się, że jedynym ich marzeniem jest wizyta opiekunki z PKPS, która zmieni pościel.

Lubiński oddział PKPS — tak przynajmniej twierdzi jego szefowa — organizatorka usług opiekuńczych, **Teresa Sikoń** — chce pomóc Grażynie D. Przecież jest ich pracownicą. — Tylko czemu lekarz nie chce jej wydać skierowania na rentę lub zaświadczenia, że nie nadaje się do pracy w charakterze opiekunki PKPS? — pyta Teresa Sikoń.

A lekarze nie chcą tego uczynić. Ich opinie — cytowane już wyżej — podtrzymują ten sam wątek nadziei w Grażynie D. — „Dalsze leczenie rokuje odzyskanie zdolności do pracy”. Z formalnego punktu widzenia patrzac na tę sprawę stwierdzić trzeba, że zakład pracy (w tym przypadku PKPS) może ale nie musi przedłużyć swojemu pracownikowi okres pobierania zasiłku chorobowego nawet do 12 miesięcy. Tak mówi litera prawa. W każdym prawie są jednak jakieś luki, jakieś furtki czy wyjątki. Grażyna D. napisała już list do Zarządu Głównego PKPS, chodziła po różnych wydziałach — tłumaczyła, prosiła i... usłyszała od jakiejś pani, żeby najlepiej sama pojechała do Warszawy. Ona — dla której podróz z Lubina do Legnicy jest wielką wyprawą. Ona

czatkach listopada będzie bez pracy.

„Twojej pomocy oczekuje człowiek” — pod tym hasłem działa PKPS. I PKPS pomaga ludziom. Tym, którzy się do nich zgłoszą sami lub przyjdą ze skierowaniem z wydziału zdrowia i opieki społecznej. Grażynie D. też pomagali — dostawała paczki z darów, jakieś zapomogi. A teraz boją się, że po 3 miesiącach dodatkowego zasiłku chorobowego Grażyna D. znowu zacznie chorować. I znowu będzie zablokowane jej pół etatu (bo w takiej formie jest obecnie zatrudniona), i znowu ktoś będzie musiał za nią chodzić do jej podopiecznej starszki — myć ją, gotować jedzenie, prać, przynosić węgiel i drewno, robić zakupy, wyjść na spacer i pielegnować ogródek. PKPS chętnie pomoże Grażynie D. ...w znalezieniu innej pracy. Ale kto ją przyjmie? Chorzy, obarczeni dziećmi i samotnością nie cieszą się popytem na naszym rynku pracy. Potrzebni są silni, odporni psychicznie i fizycznie. Najlepiej — bez żadnych dodatkowych problemów, żądań, próśb.

Po równorzędnej grze 1:2 z Widzewem

Szczęśliwym zwycięstwem Widzewa z lubińskim Zagłębiem 2:1 zakończył się pojedynek o mistrzostwo I ligi. Przy stanie 1:1 E. Ptak egzekwował bowiem rzut wolny z ponad 35 m. Silnie bity piłka trafiła w spojenie słupka z poprzeczką i wyszła przez ponad metr wielu fachowców. Kajrys znajdował się na pozycji spalonej, gdy przejmował podanie od Putka. Sędziowie jednak nie zareagowali i gospodarze strzelili drugiego gola.

Lubinianie, mimo porażki, zaprezentowali się na stadionie Widzewa bardzo dobrze. Kilka razy kibice łódzcy nagradzali brawami poczynania piłkarzy Zagłębia. Nasz zespół imponował bojowością i zdecydowaniem, a kilka udanych akcji, zakończonych celnym strzałem było przedniej marki. Bolesta znajdował się jednak zawsze na posterunku, ale w 68. min. był bezradny, gdy Ptak zaskoczył go strzałem z ok. 30 m w samo „okienko”.

Przez cały mecz gra była otwarta i obie drużyny przeprowadziły wiele udanych ataków. Koszarski oraz Bolesta, wykazali, że słusnie zalicza się ich do najlepszych w kraju. Tak więc lubinianie ponownie wykazali, że potrafią już wiele i tylko brakowi szczęścia przypisać można, że stracili dwa punkty.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Madrachowski, Kuliawa, Pietrzykowski, Godlewski, Krakow-

ski, Gierekiewicz (od 88 min. Dudała), Kowalski (od 68 min. Ciłiński), Kurant, Ptak, Cebula.

| | |
|----------------------|-------------|
| 1. Górnik Zabrze | 11 17 18:9 |
| 2. Śląsk Wrocław | 11 16 19:11 |
| 3. Widzew Łódź | 11 16 14:9 |
| 4. GKS Katowice | 11 15 22:12 |
| 5. Pogoń Szczecin | 11 15 22:15 |
| 6. Legia Warszawa | 11 14 22:16 |
| 7. Lech Poznań | 11 13 17:14 |
| 8. Zagłębie Lubin | 11 12 13:12 |
| 9. ŁKS Łódź | 11 9 9:11 |
| 10. Polonia Bytom | 11 9 10:14 |
| 11. Górnik Wałbrzych | 11 9 11:18 |
| 12. Ruch Chorzów | 11 8 11:15 |
| 13. Stal Mielec | 11 6 11:17 |
| 14. Olimpia Poznań | 11 6 6:14 |
| 15. Motor Lublin | 11 6 7:17 |
| 16. Lechia Gdańsk | 11 5 6:14 |

W niedzielę, 26 bm. o godz. 13.30 rozpocznie się na stadionie GOS mecz Zagłębie — Pogoń. Dotychczasowi liderzy tabeli przegrali niespodziewanie z wałbrzyskim Górnikiem 3:4, ale grali bez kilku czołowych swoich piłkarzy. W Lubinie jedenastka Pogoni będzie już w pełnym składzie. Czy Zagłębie utrzyma dobrą passę i pokona groźnych zawsze rywali? To pytanie zadają sobie sympatycy piłki nożnej zagłębia międzyowego. Wydaje mi się, iż możemy spodziewać się emocjonującego widowiska, a o końcowym sukcesie zdecydować większa skuteczność strzelecka. Ptak, Stelmasiak, Kurant i pozostali zawodnicy grają równo, i co ważne, coraz skutecz-

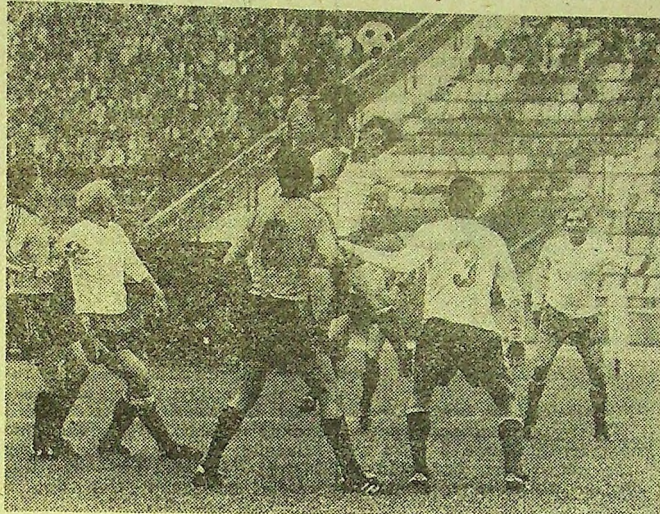
niej. Liczymy na powiększenie dorobku punktowego Zagłębia.

Piłkarze Chrobrego przegrali przespodziewanie w zespole gliwickiego Piasta 0:1. Głogowianie uplasowali się obecnie na 13 miejscu w tabeli z dorobkiem 6 pkt. Kolejnym przeciwnikiem będzie drużyna lidera tabeli — Szombierki. Trudno więc liczyć na zdobycie

cie punktów. Sytuacja staje się coraz bardziej kłopotliwa. A może w Bytomiu odżyje dawny Chrobry?!

W III lidze legnicka Miedź utrzymała pozycję wicelidera wygrywając z Metalem Kluczbork 1:0, natomiast Drużyna Kuźni Jawor uległa w Dzierżoniowie tamtejszej Lechii 0:2.

M. MACHNICKI



Tak walczy o piłkę kapitan Zagłębia Eugeniusz Ptak. Fot. J. Budnicki

W sobotę 11 października w Domu Hutnika w Legnicy rozegrano V Drużynowe Mistrzostwa KGHM w Szachach w grze błyskawicznej. Na starcie stanęło 16 czterosebownych zespołów (jeden poza konkursem). Zawody przeprowadzono systemem „każdy z każdym”.

Po raz kolejny triumfowali gospodarze — szachsiści ZM „Legnica” zdobywając 40 pkt i puchar dyrektora generalnego kombinatu, 2. ZBIPM „Cuprum” Wrocław — 45 pkt, 3. HM „Legnica” — 46 pkt, 4. ZG „Lubin” — 38 pkt, 5. ZG „Sieroszowice” — 36,5 pkt, 6. HM „Głogów” — 34,5 pkt.

Zwycięska drużyna występowała w składzie: Marian Borowiec, Grzegorz Czupulak, Stanisław Szewo, Wiesław

Mistrzostwa szachowe KGHM

Dziubek. Najlepsze wyniki na poszczególnych szachownicach uzyskali: na pierwszej — Ryszard Jaśkowski HM „Legnica”, Marian Jabłoński „Cuprum” Wrocław, Wojciech Andrysiak HM „Głogów” i Marian Borowiec ZM „Legmet” — wszyscy po 12,5 pkt. z 15 partii, na drugiej — Grzegorz Czupulak „Legmet” — 13,5 pkt., na trzeciej — Stanisław Szewo „Legmet” — 13,5 pkt., na czwartej — Wiesław Dziubek

„Legmet” i Władysław Nowak „Cuprum” Wrocław — po 14 pkt. Jak zwykle bardzo dobrze spisali się organizatorzy z Zakładów Mechanicznych „Legmet” Staranne przygotowanie i sprawny przebieg turnieju mogli wszystkim zadowolić. Duże brawa. Na podkreślenie zasługuje też praca sędziego p. Dariusza Rymaszewskiego, który związał się z tą imprezą od początku i świetnie sobie ra-

dzi w najbardziej nawet zawiślanych sytuacjach na szachownicach. (wg)

Z udziałem reprezentantów siedmiu zakładów rozegrano w legnickim Klubie Hutnika turniej szachowy o Puchar Dyrektora Generalnego KGHM. W ciągu dwóch dni trwania turnieju każdy z 25 uczestników rozegrał 9 partii. Rozgrywki sędziował specjalnie przybyli członkowie Wojewódzkiego Związku Szachistów. (wg) Pierwsze miejsce zajął pracownik technicznej huty między Ryszard Jaśkowski gromadząc 38,5 pkt., drugie — Wiesław Radzicki z Zakładu Usług Górniczych w Złotoryi a trzecie Grzegorz Czupulak z Zakładów Mechanicznych „Legmet”. (M.S.)

Zwracamy uwagę na piłkarzy z Polkowic

Od początku rozgrywek piłkarskiej A-klasy przedownikami tabeli swojej grupy są górnicy z Polkowic. Ich rywalizacja z zespołem Stali Chocianów pasjonuje sympatyków sportu zagłębia międzyowego już od kilku tygodni. Choć do końca spotkań mistrzowskich jest jeszcze bardzo daleko już dziś wiadomo, że liderem rundy jesiennej zostanie jedna z tych drużyn. Co jest przyczyną tak dobrej postawy jedenastki Górnika? Czy polkowicki zespół utrzyma wysoką formę?

Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do PIOTRA WÓJCIKA — kierownika drużyny.

— Zmiany szkoleniowców w sekcji piłki nożnej przeprowadzone jeszcze przed rozpoczęciem rozgrywek — mówi p. Piotr — zdecydowały nie tylko o polep-

szczeniu atmosfery wśród piłkarzy, ale pozwoliły uwierzyć zawodnikom, iż umiejętnościami nie ustępują innym. I trener zespołu p. Henryk Markowski jest znany w naszym regionie szkoleniowcem. Wraz ze swoim asystentem Władysławem Rupą tworzą zgrany tandem, co w dużej mierze uwidoczniło się w początkach piłkarzy na boisku. Mamy w kadrze zawodników doświadczonych i wiele utalentowanej młodzieży.

— Jak przedstawia się aktualny stan kadry?

— Jak już powiedziałem, mamy w zespole kilku starszych zawodników, chętnie dzielą się swoimi umiejętnościami z juniorami. Nasza młodzież zaś szybko się uczy, starając się podpatrzeć

umiejętności starszych kolegów. A oto skład kadry: Marek Wójcik i Bogdan Bydlowski — bramkarze, Kazimierz Cerek, Ryszard Gabryniecki, Franciszek Wysota, Robert Molicki, Stanisław Michałowicz, Bogdan Ostapowicz, Jan Przybyła, Andrzej Cholewka, Zbigniew Iskra, Jan Młynarczyk, Mirosław Piotrowski, Zbigniew Zaraza, Andrzej Dziedzic, Mariusz Wierzbicki, Bogdan Rogatka, Zenon Ptasznik i Mirosław Mazurowski. Kierownikiem sekcji został mgr inż. Józef Witeczak, a w sekcji znaleźli się jeszcze Krzysztof Korsak i Ryszard Kwiatkowski.

Już w lipcu — mówi dalej p. Wójcik — piłkarze rozpoczęli przygotowania do sezonu zgrupowaniem 2-tygodniowym w Lubaniu. Również w sierpniu kadra pilnie trenowała. Trener Markow-

ski jest zdania, że tylko solidna praca może dać wyniki, a obecnie mamy powód do dumy — drużyna widząc rezultaty, jakie osiąga z rywalami skonsolidowała się jeszcze bardziej i zdwoiła wysiłek. Mamy już wyznaczony cel — zakwalifikowanie się do III ligi.

Czy jednak nam się uda — to już inna sprawa. Dyrekcja ZG „Polkowice” oraz polityczno-administracyjne władze miasta otaczają piłkarzy wszechstronną opieką. Jestem przekonany — kończy rozmowę p. Wójcik, że ta doskonała atmosfera musi przynieść odpowiednie rezultaty.

— Dziękuję za rozmowę. M. Mach.



PO SEZONIE

Campingowy sezon turystyczny za nami. Warto więc przy tej okazji przypomnieć o niezbędnych zabiegach konserwacyjnych, jakim winniśmy poddać nasz sprzęt. Oto kilka porad. Najwięcej zabiegów wymaga namiot. Jeżeli okazało się, że z urlopu przywieźliśmy namiot wilgotny, trzeba go koniecznie najpierw dokładnie wysuszyć. Należy też zwrócić uwagę na linki i sznurki, które schną znacznie dłużej niż powłoki materiałowe. Zawilgocone, zwi-
 zła, niepotrafiła zniszczyć

się szczerką i szmatą. Podłogę najlepiej wytrzeć mokrą gąbką. Namiot bardzo brudny trzeba uprać. Przestrzegamy jednak przed praniem tropików bawełnianych i styronowych — mechanicznie i w wannie. Tak pranie tracią apreturę, mrują się i nie będą nadawały się do użytku. Należy prać namiot rozstawiony mocno napięty. Najlepiej gorącą wodzie z dodatkiem proszku (nie szczerką) zwilżoną w nie-
 przelakowane części gumowe nie skie-

Na dłuższe leżakowanie namiot zwija się niezbyt ciasno. W podobny sposób postępujemy z materacami pneumatycznymi tzn. przede wszystkim je suszymy i czyszcimy. Jeśli konieczne jest pranie robimy to po mocnym nadmuchianiu materaca. Latanie dziur jest bardziej skomplikowane niż przy namiocie. Zwykle do materaca producent dołącza dwa kawałki podgumowanej tkaniny. Z tego materiału wycina się po dwie łaty na każdą dziurę (większe od miejsca uszkodzonego), a następnie papierem ściernym zdejmujemy się talk zabezpieczający late od spodu. Jedną late, posmarowaną butaprenem musimy wsunąć do wnętrza materaca, nawet jeśli to konieczne powiększając rozdarcie. Dopiero, gdy late wewnętrzna dobrze trzyma, naklejamy następną — na zewnątrz. Nalożenie tylko jednej łaty, z wierzchu, mija się z celem. Pod wpływem ciśnienia powietrze wypchnie przyklejony kawałek materiału. Na zimę dobrze jest do środka materaca włożyć — pompką do nadmuchiwania — trochę talku.

Mebelki turystyczne, zwłaszcza różnego rodzaju krzesła i leżaki również dokładnie najpierw suszymy. Sfratygowany materiał najlepiej wymienić. Trudno co prawda o płótno żaglowe, ale stosowanie innych tkanin raczej nie ma sensu. Obszycie leżaka czy krzesła szpagatem lub mocnym kordonkiem jest stosunkowo proste. Gorzej, gdy tkanina przymocowana jest do stelaża sprężynkami, o które trudno w sprzedaży luzem. W takiej sytuacji radzimy wyeliminowanie sprężynki i przytwierdzenie tkaniny bezpośrednio do stelaża. Można to zrobić przewlekając niezbyt grubą linkę przez otwory w płótnie i rurce stelażowej naciągając linkę i związując oba jej końce.
 Rurki stelaża w namiotach i mebelkach dobrze jest przesmarować wazeliną lub jakimś innym tłuszczem. Sprzęt przechowujemy w miejscach przewietrzonych i suchych. Materace pneumatyczne, powłok jakakolwiek składowanych i innych przedmiotów z gumy nie składamy w pobliżu grzejników.

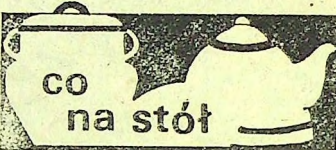


Jak prać prawdziwy jedwab? Ręcznie malowane jedwabie z Milanówka pierze się wyłącznie na sucho. Natomiast jedwab w kolorze naturalnym można doskonale prać w domu. Przy zachowaniu pewnych prawideł, nawet po wie-

lokrotnym praniu jedwab będzie wyglądał jak nowy. Pierze się go w letniej wodzie — maksimum 30 st. i płucze w wodzie o tej samej temperaturze. Najlepiej nadaje się do prania jedwabiu rozgotowane mydło czy płatki mydlane, można też prać w szampunie do włosów. W czasie prania nie należy materiału trzeć ani wyciskać. Jedwab wgniata się delikatnie i płucze czterokrotnie. Trzy razy w czystej wodzie, natomiast do czwartego płukania dodajemy łyżeczkę cukru i łyżkę roztworu

kwasku cytrynowego. Jeśli chcemy jedwab usztywnić, dodajemy więcej cukru np. 2 łyżeczki na 1 litr wody. Po wyjęciu z wody jedwab zawijamy się kolejno w 2—3 ręczniki frotte i po godzinie, jeszcze lekko wilgotny prasuje po lewej stronie. Białe jedwabie łatwo żółkną. Aby do tego nie dopuścić powinno się przed każdym praniem moczyć je przez godzinę w surowym mleku. Jedwabie z polyskiem pierze się jak inne jedwabie z tym, że do płukania dodaje

się więcej kwasku i cukru (szkła się po lewej stronie i czubata łyżeczka i apaszki trzeba prać ostrożnie po jednej stronie z obawy przed zafarbowaniem. Jeśli kolory puszczają moczymy je przed praniem przez godzinę w wodzie z dodatkiem octu i obuczemy w wodzie z octem. Dodajemy również do płukania 2—3 łyżeczki cukru. Suszymy w ręczniku frotte i prasujemy jeszcze wilgotne.



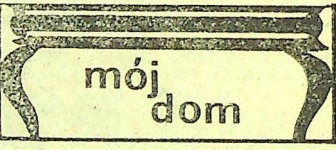
ZAPIEKANKA

Kilka ziemniaków, 2 cebule, porcja włoszczyzny (bez pora), 2 suszone grzybki, tłuszcz, 3 jajka na twardo, sól, pieprz, tarta bułka. Ziemniaki ugotować w mundur-

kach. Gdy są miękkie, odcedzamy, studzimy, obieramy i kroimy w plasterki (można także wykorzystać do tego dania ziemniaki pozostałe z obiadu). Starannie umyte grzyby zalewamy zimną wodą i gotujemy. Posiekaną cebulę podrumienić na smalcu. Dodajemy starte na tarce lub poszatkowane jarzyny, podlewamy wodą lub rosolem z kostki i dusimy do miękkości. Ugotowane jaja obieramy i kroimy w talarki. Teraz wszystkie składniki łączymy, przyprawiamy solą i pieprzem i polewamy wywarem z grzybów. Układamy w

zaroodpornym naczyniu wysmarowanym grubo tłuszczem, kładziemy na wierzchu parę kawałków masła i posypujemy tartą bułką. Naczynie wstawiamy do piekarnika i zapiekamy aż utworzy się rumiana skorupka. Podajemy z sałatą z czerwonej papryki.
BARANINA W KAPUŚCIE
 50 dag baraniny, 1 kg włoskiej kapusty, 2 cebule, łyżka koncentratu pomidorowego, łyżka maki, tłuszcz, 2 ząbki czosnku, sól, majeranek lub kminek. Baraninę myjemy, wycinamy nadmiar tłuszczu

i błonę, kroimy na niewielkie kawałeczki. Oprószamy solą, obtaczamy w mące i silnie przyrumieniamy na smalcu. Kapuście oczyszczoną z zewnętrznych liści kroimy w grubą kostkę, solimy i dusimy z mięsem, dodając posiekaną cebulę. Gdy składniki są już miękkie, zagęszczamy danie zasmażką z łyżki smalcu i łyżki maki rozprowadzoną koncentratem pomidorowym. Przyprawiamy do smaku solą, pieprzem, zmiażdżonym czosnkiem i majerankiem lub kminkiem. Danie to można odgrzewać tak jak bigos.



Wszystkie czynności gospodarskie, poczynając od przygotowania posiłków, sprzątnięcia, prania czy robienia przetworów, a kończąc na pracy w ogródku — brudzą i niszczą ręce. Nie tylko zresztą brudzą ale i pozostawiają trwałe plamy na skórze. Jak bar-

dzo jest to niemiłe, zwłaszcza dla kobiety, wiemy. Trudno sobie wyobrazić elegancką kobietę z palcami wypłamiionymi owocami, zniszczonymi różnymi środkami czyszczącymi czy po prostu wypłamiionymi nikotyną. Jak zaradzić? Plamy usuwamy jak najszybciej by nie dopuścić do ich utrwalenia. Np. zaplamienie powstałe przy obieraniu warzyw usuwa się papką z suchego krochmalu i gliceryny. Papkę wciera się starannie w dłoń a następnie myje ciepłą, mydlaną wodą. Plamy z owoców zmywa się szmatką zamoczoną w occie i płucze w zimnej wodzie.

Plamy z atramentu likwiduje świeży, przekrojony na pół pomidor. Plamy z farb olejnych zmywamy terpentyną, rozpuszczalnikiem, acetonem lub spirytusem denaturowanym w zależności od rodzaju farby. Plamy po farbach nie olejnych zmywa się roztworem „Bielinki” i spłukuje czystą wodą. Klej, który mocno przylepił się do palców natłuszczamy obficie kremem i wycieramy kawałkiem suchej waty. Nie ścieramy pumeksem ani nie szorujemy ostrą szczerką bo łatwo uszkodzić naskórek. Po zakończeniu prac gospodarskich, dłonie natłuszczamy

zwykłą wazeliną, starannie ręce masujemy i myjemy w gorącej wodzie z mydłem. Jeśli mimo to pod paznokciami i wokół nich pozostały ciemne obwódki nawijamy kawałek waty na wykałaczkę, zwilżamy wodą utlenioną (10-proc.) i przeciągamy wokół paznokci. Jeśli skóra jest szorstka, zanurzamy ręce na parę minut w ciepłej serwatce lub w ciepłej, mocno słonej wodzie. Później, rozgniatamy w dłoniach świeżo ugotowany, ciepły ziemniak masując nim ręce.



JESIENNE RADY — 2

Do połowy października można kontynuować sadzenie do gruntu roślin cebulowych, a przede wszystkim tulipanów i lilii. W odróżnieniu od innych cebul lilie nie znoszą przechowywania na sucho i po wykopaniu należy

je od razu sadzić na nowym stanowisku. Obowiązuje tu zasada jak przy wszystkich roślinach cebulowych, umieszcza się je w ziemi na głębokości równej ich trzykrotnej wysokości. Korzenie są najcenniejszą częścią cebuli i dlatego nie wolno ich uszkodzić przy kopaniu i sadzeniu. Jedną radą: sadzenie cebul lilii może odbywać się tylko w pogodne dni, nigdy w dni deszczowe, gdyż kropki wody, które przedostają się między łuski, powodują zagniewanie. W uprawie amatorskiej lilie przesadza się co 2—3 lata. Jesień jest też korzystnym okresem sadzenia krzewów róż. Te piękne kwiaty rosną dobrze w każdej niemal glebie, ale najlepsza jest zdrzewnawa glina gliniasto-piaszczysta, zasobna w

składniki pokarmowe, o odczynie pH 6,5—7. Dla dobrego i silnego wzrostu róż niezbędne jest zapewnienie im słonecznego stanowiska i dużej wilgotności gleby. Teren pod uprawę powinien być głęboko uprawiony i jesienną nawleżony przekompostowanym obornikiem w ilości 40—80 kg na 10 m kw., z dodatkiem 0,5 superfosfatu. Przed sadzeniem korzenie przycinają się na długość 20—25 cm usuwając przy tym uszkodzone i chore. Zakupione krzewy jeśli nie będą od razu sadzone muszą być zadowolone. Należy też pamiętać że odległość między sadzonymi roślinami zależy od odmiany, przeliczając nasadzenie. Róż wielokwiatowe umieszcza się co 30—40 cm. Wielokwiatowe co 25—30 cm. Przy sa-

dzeniu krzewów trzeba zwracać uwagę na głębokość sadzenia, miejsce okulicacji powinno znajdować się 2 cm pod ziemią. Po umieszczeniu krzewu w glebie obficie go podlewamy i robimy kopczyk o wysokości 20 cm. Róże piene sadzi się nieco skośnie — przynajmniej do ziemi; a następnie po przymocowaniu korony obsypuje się ziemią. W październiku można sadzić konwalie. Wymagają one stanowiska ciemnego lub półcienia oraz gleby próchnicznej i wilgotnej. Klasy konwali sadzi się w rzędzie co 3—4 m. Pączki powinny znajdować się na głębokości 2 cm.

PRZEGLĄD PLASTYCZNY

Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lublinie przy współudziale Domu

Kultury Zagłębia Miedziowego organizuje I Przegląd Plastyki Amatorskiej KGHM. Celem przeglądu jest m.in. prezentacja dorobku artystów amatorów działających w zakładach i szkołach KGHM. Okazją do zorganizowania przeglądu jest „Dzień Górnika — 1986”. Przegląd ma charakter konkursowy, toteż organizatorzy opracowali regulamin I Przeglądu Plastyki Amatorskiej KGHM:
 1. W przeglądzie mogą brać udział wszyscy amatorzy plastyki z zakładu i szkół KGHM oraz emeryci i renciści KGHM.
 2. Przegląd obejmuje wszystkie dzie-

łny sztuki plastycznej (malarstwo grafika, rzeźba szkło, ceramika, metaloplastyka).
 3. Każdy uczestnik może nadesłać na przegląd dowolną liczbę prac.
 4. Prace należy dostarczyć do Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lublinie, ul. Armii Czerwonej 1, w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 XI 1986 r.
 5. Każda praca powinna być zaopatrzona w następujące informacje: tytuł pracy, technika wykonania, imię i nazwisko autora, wiek autora. Prace bez podpisu nie będą rozpatrywane.

6. Organizatorzy zostawiają autorowi całkowitą swobodę w zakresie tematyki oraz techniki ich wykonania.
 7. Ogłoszenie wyników eliminacji i rozdanie nagród nastąpi w dniu 27 XI 1986 r. na specjalnej imprezie połączonej z otwarciem wystawy prac zgłoszonych i wyróżnionych w przeglądzie.
 8. Organizatorzy nie biorą odpowiedzialności za ewentualne uszkodzenie prac powstałe w czasie transportu.

program telewizyjny

CZWARTEK, 23-10-86

19.10 Film: dia II zmiany: „Trzeba zabrać Birgit Haas”
19.25 „Reporter TDC”
19.50 „Był sobie kosmos” (13) — francuski serial animowany.
17.15 Teleexpress
17.30 PZU informuje.
17.40 Piłkarska kadra czeka.
18.05 Magazyn lotniczy.
18.30 Sonda
18.30 Dobranoc
19.10: Religie świata.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Trzeba zabrać Birgit Haas” — francuski film kryminalny.
21.55 Dt — komentarze.
22.15 Klub międzynarodowy.
22.35 Studio sport.
23.15 Dt — wiadomości.
23.20 Język francuski (3).
Program II
17.00 Język francuski (3).
17.30 Pol godziny dla rodziny.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wyciąg na granicy śmierci”.
19.20 Piosenkarz tygodnia.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Ekspresz reporterów.
20.15 Variété, variété.
20.45 Salon muzyczny.
21.35 „Wysokie progi” — reportaż filmowy.
22.00 „Zielone lata” — portugalski film fabularny.
22.25 Wieczorne wiadomości.
PIĄTEK, 24-10-86
19.10 Film: dia II zmiany: „Przed nami ocean” (1).
18.20 Program dnia — Dt — wiadomości.
18.25 Dla młodych widzów: „Wyzwania” (4).
18.50 Piątek z Pankracym.
17.15 Teleexpress.
17.30 Bez próby.
18.30 Nie tylko dla oszczędnych.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Dom rodzinny”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Monitor rządowy.
20.30 „Przed nami ocean” (1) — film produkcji ZSRB.
21.40 Dt — komentarze.
22.05 „Zawdo po 21” — magazyn reporterów.
22.45 Studio sport.
23.05 Dt — wiadomości.
23.10 „Korporacja zbrodni” (4) — angielski film dokumentalny.
Program II
17.00 Język angielski (3).
17.30 Jak uprawiać sport.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Muppet show — czyli rewia gwiazd”.
18.55 „Duran, Duran” — program rozrywkowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Galerie świata: „Luw”.
20.30 „Brawo” — magazyn Barbary Pietkiewicz.
21.00 Uwaga, dokument.
21.40 Angielskie kino młodych gniewnych: „Rodzaj miłości”.
23.10 Stan krytyczny.
23.50 Wieczorne wiadomości.
SOBOTA, 25-10-86
8.55 Kino lektur szkolnych: „Zemsta” — filmowa adaptacja komedii A. Fredry.
10.30 Dt — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
12.20 „Sztuka prymitywna” — serial dokumentalny produkcji francuskiej.
13.00 „W świecie ciszy”.
13.30 Z Polski rodem.
14.00 Za kierownicą.
14.30 Zdrowie.

15.00 Dt — wiadomości.
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Jean-Paul Sartre — „Ladacznica z zaszadami”.
16.30 „Kram”.
16.50 Telewizyjny klub młodych.
17.20 „Skarbiec” — magazyn historyczny.
18.00 Studio sport.
18.50 Losowanie Dużego Lotka.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Tropielec” — western produkcji USA.
21.10 „Czas”.
21.40 Siedem dni na świecie.
21.50 Dt — wiadomości.
22.00 Sportowe ryty tygodnia.
22.50 „Anielska diablica” — czechosłowacki film fabularny.
Program II
15.55 Sobota w „Dwójce” — powitanie.
16.00 Zespół „Dom” przedstawia program dla dzieci i młodzieży.
17.20 100-lecie motoryzacji (1).
18.00 Program lokalny.
18.30 100-lecie motoryzacji (2).
19.30 Dziennik telewizyjny dla nieśpiszących.
20.00 Rewelacja miesiąca — Giacomo Puccini: „Tosca” (1).
21.40 Tydzień w polityce
21.50 „Klinika w Schwarzwaldzie” (2) — serial filmowy produkcji RFN.
22.30 Giacomo Puccini — „Tosca” (2).
23.15 100-lecie motoryzacji (3).
22.55 Wieczorne wiadomości.
NIEDZIELA, 26-10-86
9.00 „Teleranek” oraz film z serialu „Zwiadowca” (1).
10.30 Dt — wiadomości.
10.35 „Tajemnice ludzkiego ciała” (4) — film dokumentalny produkcji USA.
11.25 Broń i barwa.
11.50 Siedem anten.
12.55 Chodowcy w Bułgarii.
12.55 Ocalić od zapomnienia.
13.25 Po 25 latach.
13.45 Telewizyjny koncert życzeń.
14.30 Kraj za miastem.
15.00 Dt — wiadomości.
15.05 Teatr młodego widza — Kornelia Dobkiewiczowa — „Szatę wdziejiesz z purpury” (2).
16.10 Program dokumentalny.
16.40 Teatr telewizyjny na świecie — Jaroslav Hasek — „W starej drożeli” (2).
17.45 Spolem... czyli razem.
18.20 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Dama Kameliowa” — francuski film fabularny.
21.50 „Pegaz”.
22.40 Sportowa niedziela.
23.15 Kabaret Olgi Lipińskiej — „Rury” (powtórzenie).
0.00 Dt — wiadomości.
Program II
10.30 Film dla nieśpiszących: „Dama Kameliowa”.
13.45 Wojskowy program publicystyczny.
14.15 Niedziela w „Dwójce” — powitanie.
14.20 Kwadrans z hejnałem.
14.35 Jarmark.
16.05 Jutro poniedziałek.
16.35 Kino rodzinne: „Robin Hood” (2) — serial produkcji angielskiej.
17.30 „Kino oko”.
18.20 Słynne dzieła słynni wykonawcy.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 Dziennik telewizyjny dla nieśpiszących.
20.00 Studio sport.
21.00 Ze sztuka na ty (1).

21.30 „W cieniu historii” — „General Zagorski zginął”.
22.00 „Saga rodu Forsytów” (6) — serial produkcji angielskiej.
22.50 Ze sztuka na ty (2).
23.20 Wieczorne wiadomości.
PONIEDZIAŁEK, 27-10-86
16.25 Dla dzieci: „Zwierzyńc”.
16.45 Kino „Zwierzyńc”: „Przyjaciele Zielonej Doliny” (4) — serial produkcji CSRS.
17.15 Teleexpress.
17.30 Echo stadionów.
18.00 „Janosik” (6) — serial produkcji polskiej.
19.00 Dobranoc.
19.10 Laboratorium
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Rozmowa na telefon (1).
20.15 Teatr telewizyjny — Edward Radejski — „Ludin, czyli śmierć Kambusia Fatalisty”.
21.55 Dt — komentarze.
22.15 Rozmowa na telefon (2).
22.30 Telewizyjny film dokumentalny.
23.15 Dt — wiadomości.
23.20 Język niemiecki (4).
Program II
17.10 Język niemiecki (4).
17.40 Spiewnik domowy.
18.00 Program lokalny.
18.30 Karykatury z Japonii.
18.55 Kino „Dwójki” zaprasza.
19.05 Piękni i wspaniali
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Koncert jubileuszowy z okazji 60-lecia Polskiego Radia.
21.30 „Tu mówi Wrocław”.
22.00 Biografie „Ramon Gajal” (1) — serial produkcji hiszpańskiej.
22.55 Wieczorne wiadomości.
WTOREK, 28-10-86
10.10 Film: dia II zmiany: „Imperium” (4).
16.20 Program dnia — Dt — wiadomości.
16.25 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna”.
16.50 „Cojak” — teleturniej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Z bliska.
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.20 Telewizyjny film dokumentalny.
19.00 Dobranoc.
19.10 Klinika zdrowego człowieka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Trybuna sejmowa.
20.30 „Imperium” (4) — kanadyjski serial obyczajowy.
21.10 Dt — komentarze.
21.40 Wieczór z X Muza.
22.40 Dt — wiadomości.
22.45 Język angielski (34).
Program II
17.00 Język angielski (34).

17.30 „W Nieborowie” — polski film dokumentalny.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Ginny świat” — angielski film przyrodniczy.
19.15 Piosenkarz tygodnia.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Rodzi się Polsk” — reportaż.
20.30 Klucz do nowej muzyki.
21.00 Myślenie „ma kolosalną przeszłość” (2)...
21.20 Panorama kina radzieckiego „To niemożliwe”.
23.00 Wieczorne wiadomości.
ŚRODA, 29-10-86
10.10 Film: dia II zmiany: „Barjery”.
14.20 Program dnia — Dt — wiadomości.
16.25 „Krag” — magazyn hancerzy.
16.50 Tik-tak.
17.15 Teleexpress.
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
17.40 „Bunt synowych” — film prod. radzieckiej.
19.00 Dobranoc.
19.10 Archiwum XX wieku.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Barjery” — film produkcji polskiej.
21.30 Dt — komentarze.
21.50 Program publicystyczny.
22.05 Jesienne wieczory muzyczne.
22.45 Dt — wiadomości.
22.50 Język rosyjski (4).
Program II
17.00 Język rosyjski (4).
17.30 Pol godziny dla rodziny.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Wiem wszystko” — teleturniej.
19.00 Przeboje „Dwójki”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Dookoła świata.
20.45 „Zgodnie z moim sumieniem”.
21.30 Studio sport.
22.30 „Ciezarowcy”.
23.00 Wieczorne wiadomości.
TP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

OGLOSZENIA

ZGUBIONO przepustkę ZG „Lublin” na nazwisko Mieczysław Syc, Legnica, Młynarska 5 m. 37. 92116-g

POSZUKUJĘ dwóch mężczyzn, którzy dnia 31 sierpnia 1986 r. udzielił mi pomocy K/Kosciółka, proszeni są o zgłoszenie się pod adres: Edward Werka, Lublin, 1 Maja 8a/7 po 17. 92117-g



LUBIN
DKMZ
— Edukacja muzyczna dla dzieci, koncert pt. „Sąd się bierze utwor muzyczny?” — dnia 23 bm.
— Spektakl teatralny pt. „Straszny smok” w wyk. aktorów Teatru Dramatycznego z Legnicy dn. 24 bm.
KMPiK
DNI KULTURY KRAJÓW SOCJALISTYCZNYCH
— Dzień Czesosłowackiej Republiki Socjalistycznej — spotkanie z przedstawicielem Czesosłowackiego Ośrodka Kultury i Informacji w Warszawie dn. 24 bm. g. 17.
— Dzień bułgarski — Bułgarski Ośrodek Kultury i Informacji prezentuje program pt. „Wieczór muzyki i literatury starobułgarskiej”, dnia 23 bm. g. 18.00.
— Wystawy do końca bm.: grafika Pavia Raka w galerii, bułgarskie zwyczaje ludowe — w kawiarni oraz kroniki bieżące CAF, KAFW, fakty i wydarzenia — w halu na parterze.
Klub „Zuraw”
— Organizacje już po raz szósty turniej prezentacji dyskotekowych w dniach 14-16 listopada br. Warunkiem uczestnictwa jest przesłanie karty zgłoszenia do 10 XI oraz wpłata 1.000 zł na konto DK „Zuraw”. Jury ocenić będzie przygotowany

przez prezentera 30-min. blok dyskotekowy. Uczestnikom zapewnią się sprzęt nagłaśniający i odtwarzający, oświetlenie oraz rezerwyje zakwaterowanie i wyżywienie. Inne szczegółowe informacje uzyskać można, tel. 44-27-13 lub 44-19-15 w godz. 9-15.

POLKOWICE
„Impresja”
— Dla dzieci spektakl teatralny pt. „Tygrysiatko, słoniatko i laciata krowa”, dnia 24 bm. godz. 10 i 12.
LEGNICA
Legnickie Centrum Kultury
— Otwarcie pokonkursowej wystawy rejonowego przeglądu plastyków amatorów dnia 23 bm. godz. 17.
— Ogólnopolski turniej kompozytorski kryzysowy w dniach 24, 25 i 26 bm.
— Rozprowadza bilety na spektakl Teatru Pantomimy H. Tomaszewskiego pt. „Akcja” (sen nowy lecień), który odbędzie się w dniach 9, 10, 11 listopada br. o godz. 18 w Teatrze Dramatycznym. Cena biletu 700 zł, rezerwaacja tel. 212-80 w g. 8-20.
KMPiK
— Prelekcje dra Walentego Daszkiewicza pt. „Spotkanie z Meksykiem” dnia 23 bm. g. 10 i „Po spotkaniu R. Reagan — M. Gorbaczow” dnia 24, godz. 10.
— Wystawy: galeria 1 p. — „Ekslibrisy i mała forma grafiki K. Szoltyśka” ze zbiorów R. M. Łuczynskiego, galeria fot. „Okno” — wystawa zbiorowa Wrocławskiego Towarzystwa Fotograficznego „GASA 1/86”, Muzeum Miedzi.
— Wystawa czasowa, malarstwo Edwarda Mirowskiego.
— Wystawa stała — „Miedź wczoraj, dziś i jutro”.



WROZBY SPOD MIEDZIĄKA

▲ **BARAN** (21 III—18 IV). Jakież spicie na zupełnie niewinnym tle. Nie rób więc problemu. Spotkanie z kimś miłym zupełnie rozładuje sytuację. W finansach — jakies zmiany.
▲ **BYK** (19 IV—20 V). Sporo zamieszania wokół spraw pozornie już ustalonych. Nie trać jednak cierpliwości, wszystko dobrze się ułoży. Im będziesz działał spokojnie, tym szybciej zapanuje miła atmosfera.
▲ **BLIŹNIĘTA** (21 V—22 VI). Dni upłyną na rozmowach dotyczących cię dość blisko. Licz na własne rozeznanie i posłuchaj co podpowie ci intuicja. Trzeba będzie bowiem działać trochę na wyczucie.
▲ **RAK** (23 VI—22 VII). Niejasna sytuacja w sprawach dość blisko cię dotyczących. Jeśli inicjatywa wyjdzie od ciebie, być może w tych dniach znajdziesz odpowiednie rozwiązanie. Zastanów się jednak czy i ty nie jesteś bez winy...
▲ **LEW** (23 VII—22 VIII). Kroisz coś nowego w swoim otoczeniu. Warto zainteresować się sprawą. W tych dniach także okazana komuś zyczliwość zaowocuje interesującymi zdarzeniami.
▲ **PANNA** (23 VIII—22 IX). Dni spokojne ale tylko pozornie. Uważaj, bo nawet jakies male wydarzenia mogą kryć załazek nieporozumienia. Nie dawaj więc powodu do krytyki swego postępowania. Wkrótce — miła znajomość.

▲ **WAGA** (23 IX—22 X). Dni spraw interesujących. Szansa na rozwiązanie problemu, który od dłuższego czasu cię trapi. Ktoś bliski sprawi ci miłą niespodziankę jakimś postępkiem. Czekaj cię też spotkanie, które da wiele do myślenia.

▲ **SKORPION** (23 X—22 XI). Trzeba będzie swoją uwagę zwrócić w inną niż dotąd stronę. Jest też szansa na doprowadzenie do finału nurtującej cię od dawna sprawy. Ktoś bliski czuje się zaniedbywany. Okaż więcej serca.

▲ **STRZELEC** (23 XI—21 XII). Spotkanie w gronie interesujących osób. Warto pokazać się od najlepszej strony. Po paru dniach usłyszysz pierwsze dobre echa... W kręgu spraw zawodowych nowa sytuacja wymagająca pomysłowości i sporego wysiłku.

▲ **KOZIOROZEC** (22 XII—20 I). Mimo pośpiechu i licznych zajęć rozejrzyj się uważnie dokoła. Natrafisz na kogoś, kim warto się zainteresować. Ważna rozmowa pod koniec tygodnia też będzie miała duży wpływ na twe dalsze plany.

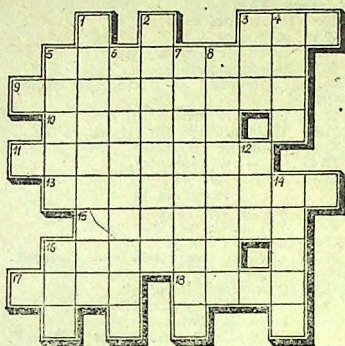
▲ **WODNIK** (21 I—18 II). Niektóre sprawy najbliższych dni przyjmą nieoczekiwany obrót. A więc każdy twój krok będzie mieć istotne znaczenie. Zlekceważenie sytuacji byłoby z twej strony poważnym błędem.

▲ **RYBY** (19 II—20 III). Dość napięta atmosfera. Staraj się postępować ostrożnie i spokojnie. Cierpliwość i takt pomogą ci wybrnąć z sytuacji. Ktoś dawno nie widziany czeka na spotkanie.



Nr 43 (138)

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 3) wierzbą, 5) loch w dawnej fortyfikacji, 9) indyjski krzewiciel kultu Ramy, założyciel gminy religijnej awadhutów XIV-XV w., 10) dokument z PZU, 11) stolnik z „Pana Tadeusza”, 13) afrykańska malpa wąskonosna, 15) składa się z kilku parafii, 16) inżynier francuski 1847-1905, wynalazca podnośnika pneumatycznego, 17) okucie butów alpinisty, 18) fenomen na pustyni.

PIONOWO: 1) bryłka metalu znaleziona w ziemi, 2) władca indyjski z II w.n.e., mecenas nauki i sztuki, 3) tytuł tygodnika młodzieżowego, 4) południowe ramię delty Renu w Holandii, 5) kamizelka ratunkowa, 6) rekomendacja, rozkazanie, 7) straszdyko jako ozdoba architektoniczna, 8) największy wąż z rodziny dusiciel, 12) druga żona Mieszka I, 14) lepsza satyna, 18) eden.

„VICTOR”

SZYFROGRAM

| | | | | | | |
|---|----|----|----|----|----|----|
| | 22 | 13 | 16 | 29 | 4 | 10 |
| A | 1 | 26 | 24 | 9 | 19 | 27 |
| B | 12 | 5 | 6 | 8 | 21 | 20 |
| C | 14 | 3 | 7 | 17 | 2 | 15 |
| D | 18 | 30 | 28 | 11 | 25 | 23 |
| E | | | | | | |

Wszystkie litery odgadniętych wyrazów uszeregowane kolejno od 1 do 30 tworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

POZIOMO: A) pododdział w kawalerii kozackiej, B) wyprawiona skóra kozła, C) europejska siedziba biur ONZ, D) poemat dramatyczny A. Mickiewicza, E) młode wino.

PIONOWO: F) domena Fibaka „Lorys”

MAGICZNA KRZYŻÓWKA DWULITEROWA

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 |
| 1 | | | | | | |
| 2 | | | | | | |
| 3 | | | | | | |
| 4 | | | | | | |
| 5 | | | | | | |
| 6 | | | | | | |

1) przeciwniczka, rywalka 2) pastylka 3) najwyższy poeta niemiecki 4) miasto w Jugosławii 5) powstanie ludowe w Konstantynopolu (382 r.) 6) imię byłego trenera piłkarskiej reprezentacji 5) kolega spawacza 6) rzeźbienniczka szyjąca cholewki.

„Lo-rys”

XIII Ogólnopolski Turniej Kompozycji Krzyżówkowej

W dniach 24-26 października 1986 r. w Akademii Rycerskiej w Legnicy odbędzie się XIII Ogólnopolski Turniej Kompozycji Krzyżówki. Impreza ta, zorganizowana przez legnickie Centrum Kultury oraz legnicki Klub Szaradzi-

stów „Anagramek”, zgromadził na starcie czołówkę polskich szaradzystów i autorów zadań z 22 klubów. Gościem turnieju będą przedstawiciele redakcji „Rozywki”, „Rebusa”, „Sam na Sam”, „Polskiej Miedzi”.

Zyczymy wszystkim uczestnikom turnieju sukcesów w trudnej sztuce układania krzyżówek oraz wielu miłych wrażeń i zadowolenia z pobytu w Legnicy.

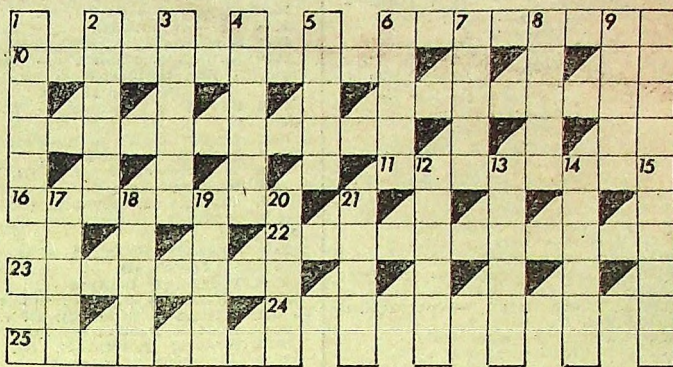
Redakcja

KRZYŻÓWKA

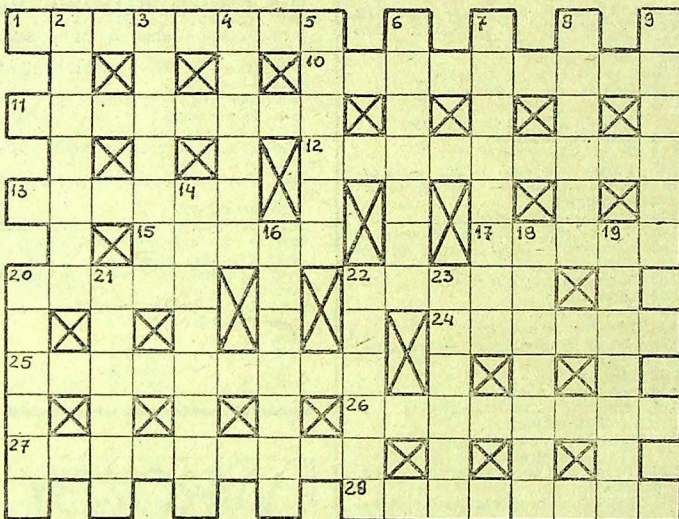
POZIOMO: 6) człowiek uieęgający nieuzasadnionemu strachowi, 10) na niej zapisywane są znaki nutowe, 11) dzwonek przy upręży 12) Elżbieta, aktorka polska (Trędowata), 13) barwnie upierzony ptak z rodziny sikor, 18) pełny mnichów, 24) zwielokrotnienie, 25) jeździec opiera na nim stopę 26) w czepku urodzony, 27) instrument muzyczny.

PIONOWO: 1) zмова, sprzysiężenie, 2) przodek gęsi domowej, 3) zwolennik jasnego z pianką, 4) futerał na pistolety przy siodle, 5) wojskowa „skarpetka”, 6) kukła, arlekin, 7) strus amerykański, 8) okruszyna, 9) protoplasta ruskiej dynastii Rurykowiczów, 14) wiraż na drodze 15) poniżej klatki piersiowej, 16) pierwiastek chemiczny, 17) pozbawienie wolności osobistej, 19) najdłuższe pióro ptasich skrzydeł, 20) bajkowy skarbiec, 21) obtok kurzu, 22) pływa po stawie, 23) plyn.

„ZBIGNIEW”



KRZYŻÓWKA



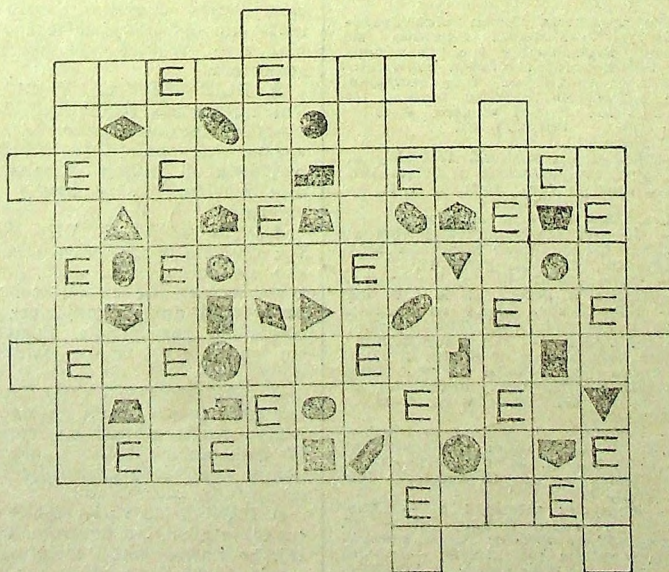
POZIOMO: 1) detal, element, 10) amator grzybobrania, 11) upał, skwar, 12) nowotwór językowy, 13) nicpon, 15) tatrzańskie lasy, 17) odkaża gardło, 20) „wyszczała” ze statku żaglowego, 22) „wieczne” przed długopisem, 24) galgan, 25) świadek pojedynku, 26) fantasta, idealista, 27) część wytwórni wędlin, 28) wejście siłą do zamkniętego pomieszczenia.

PIONOWO: 2) sportowa lub murarska, 3) zbiera ziola, 4) bada skorupę

ziemską, 5) kłamanie, 6) instrument muzyczny, 7) pracownik budowlany, 8) biała broń, 9) czarownik u ludów pierwotnych, 14) motyl nocny, 16) miasto w Szwajcarii znane z traktów 1925 r., 18) krótki rozkaz słowny, 19) najcenniejsze mieczaki: jadalne, 20) odwaga, dzielność, 21) ujmą, strata, 22) otawa, 23) kształt koła rowerowego po kraksie.

„ZBIGNIEW”

SAMOSIA

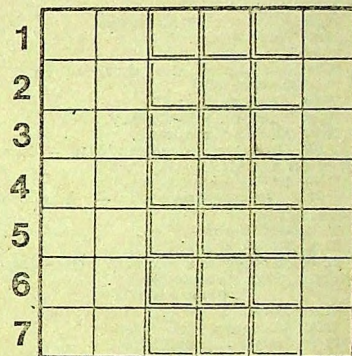


Do diagramu krzyżówki wpisano wszystkie występujące w niej samogłoski. Należy uzupełnić diagram spółgłoskami tak, aby powstała prawidłowa

krzyżówka wyrazów będących rzeczownikami pospolicznymi w liczbie pojedynczej.

„GANIMEDES”

LOGOGRYF



Litery z oznaczonych kratek czytane kolejno rzędami poziomymi utworzą rozwiązanie — przysłowie polskie

1) przypiecek 2) towarzyszy przeżębieniu, 3) miłowy lub szlachetny 4) rzut różny, 5) minerał skalotwórczy, 6) podmuch 7) notesik balowy.

„Lo-rys”

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 41 (136)

KRZYŻÓWKA. Poziomo: nesesor, niedźnik, Alina, pucybut, siostra, lampka, wnętrze działwa, rzeza, krawał, bazar, rezerwa deszcz, relik, odynek, balans, akcent Pionowo: napitek, szczeka, Syberia, ratler, siemie, nasada, drobina, notatka krajacz, rzęda, syrena, rzeka, wizja trzosa barka, jelec reklin.

KRZYŻÓWKA Poziomo: zys, Brda, wrzoz, zestaw, postępek, stępak, stępor, Wąg Szczytna. Pionowo: przestępca, zastępowy, Sławek brzość, dostęp, aparat, sus gnu.

SZYFROGRAM: „Kto ma sadio, temu saadno”.

LOGOGRYF: „Sen — przyjaciel leniwych”.

GŁÓWKA PRACUJE: 29 (124)

Książki wylosowali: 1. Krystyna Potyrała, Lubin; 2. Krzysztof Oleksowicz, Jaszow 33.

Nr 30 (125)

1. Teresa Lubińska, Lubin; 2. Lech Bobrowicz, Chojnow.

Nr 31 (126)

1. Monika Miłojajczyk, Lubin; 2. Edmund Zuchowski, Leszka.

Nr 32 (127)

1. Krystyna Wiczcerek, Kowary; 2. Grażyna Kerzenkowska, Lubin.

Nr 33 (128)

1. Zbigniew Guściora, Głogów; 2. Marek Miłojajczyk, Lubin.